

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ka. Poznańskim: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.
Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.
Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

STRASZNE CYFRY.

I.

Niezapomniany „memoryał“ żydowski, o którym przed rokiem mówiliśmy obszerniej na tem samym miejscu,— oddał społeczeństwu naszemu usługę nieposledniej wartości. Dla wielu dobrodusznym, łatwowiernym i wymawiającym bezmyślnie frazes o „uspołecznieniu“, stanowił on wprawdzie pigułkę gorzką, trudną do przelknięcia, lecz w rezultacie skuteczną. Przedewszystkiem zaś „memoryał“ wywołał pożądaną zwrot w pewnej części prasy, w tej mianowicie, która, nie służąc świadomie interesom żydostwa, wspierała je jednakże bezwiednie, czy to przez milczenie samo, czy też przez obalanie ogółu polskiego, przy pomocy rozpraw o „assymilacji“.

Dzisiaj, zamiast rozpraw tych i bezmyślnych, po tysiąc razy powtarzanych frazesów o „jedności z synami jednej ziemi“, spotykamy fakt inny: chłodne zastanawianie się nad pytaniem: czem nam w przyszłości „synowie“ ci grożą? Materiału zaś do rozważania takiego dostarczył, w ostatnich mianowicie czasach artykuł „Niwy“ p. t. „Kwestya żydowska w świetle cyfr zestawionych na podstawie źródeł urzędowych“.

Jakkolwiek wspominaliśmy już o burzy, jaką artykuł ten w prasie żydowsko-liberalnej („Kraj“, „Izraelita“, „Prawda“ i t. d.) wywołał, to jednak w dyskusyi, mimo że ona pismo nasze obchodziła najżywiej, nie braliśmy udziału. Czekaliśmy spokojnie i cierpliwie, aż się „wygadają“, i obecnie właśnie, gdy już to po części nastąpiło, gdy ciekawe z wielu względów „rozprawy“ z powodu artykułu „Niwy“ nastroczyły nam więcej jeszcze materiału, chcemy go — użytkować razem. Chcemy tedy najpierw dać poznać czytelnikom owe, nietylko niezmiernie ciekawe, ale straszne cyfry, następnie dać im poznać treść dyskusyi, jaką cyfry te wywołały, a wreszcie, z pouczających tych danych wprowadzić odpowiednie wnioski.

Cyfry podane przez „Niwę“ pochodzą ze źródła urzędowego; zebrała je bowiem, ustanowiona ostatnimi czasy w Warszawie, „Komisyja do rozpoznania sprawy żydowskiej“. Dlaczego zaś cyfry te nazwaliśmy straszne, zrozumieją czytelnicy łatwo, skoro tylko zechcą wraz z nami przypatrzeć im się bliżej.

Najpierw tedy, według obliczeń Komisyi,—w Warszawie i w 10-ciu guberniach Królestwa Polskiego zamieszkuje ogółem 1,087,204 żydów; a cyfra ta — ta jedna tylko cyfra —

przedstawi nam się w kształtach... wyraźniejszych jeszcze, gdy ją zestawimy z inną. Mianowicie, ponieważ, według danych zaczerpniętych z obliczeń Towarzystwa geograficznego w Marsylii, z r. 1885, ogólna liczba żydów, we wszystkich częściach świata zamieszkałych, wynosi 6,377,602 dusz, a ogólną liczbę ludności Królestwa Polskiego obliczono w tymże samym czasie na 7,692,020 dusz, — przeto, zestawiając dwie te cyfry ostatnie z przytoczoną powyżej, wypadnie nam, iż żydzi, zamieszkali na szczupłym skrawku tej „jednej, wspólnej ziemi“, t. j. na samem terytorjum Królestwa Polskiego, stanowią około $\frac{1}{6}$ — wyraźnie około jednej szóstej wszystkiej ludności żydowskiej w całym świecie, a około $\frac{1}{7}$ — wyraźnie około jednej siódmej ogólnego zaludnienia kraju.

„Do tak kolosalnego stosunku — powiada autor wspomnianego powyżej artykułu — przyszli żydzi u nas stopniowo; przytem stopniowy przyrost ich ludności przedstawia się w następujący sposób:

W r. 1772 żydzi stanowili $\frac{1}{30}$ część ludn. ówczesnej Polski.

„ 1790 tworzyli już $\frac{1}{24}$ ogólnej sumy ludności.

„ 1810 „ $\frac{1}{12}$ „ „ „

„ 1831 „ $\frac{1}{10}$ „ „ „

„ 1855 „ $\frac{1}{8}$ „ „ „

„ 1885 „ $\frac{1}{7}$ „ „ „

„Jakkolwiek procent — mówi dalej autor — ludności żydowskiej, w stosunku do chrześcijańskiej, zwiększył się w ostatnim dwudziestolecu, stosunkowo mniej, niż w poprzednich, to jednak w ogóle, procent ten zwiększa się ciągle, i niema odpowiednich danych, z którychby wnioskować można o granicach tego powiększenia w przyszłości. Chociażby jednak stosunek dzisiejszy przyjęć za niezmienny, procent żydów jest już tak wielki, że wobec niego prawidłowe urządzenie bytu tego jednego z siedmiu milionów ludności Królestwa Polskiego staje się kwestyą pierwszorzędnego interesu dla państwa i kraju.“

I rzeczywiście, o ile, z jednej strony, trudno jest przewidzieć jak daleko ów zalew izraelski sięgnąć jest w stanie, w razie gdyby go, jak to dotychczas miało miejsce niestety, niczem nie tamowano, o tyle z drugiej, kwestya „prawidłowego urządzenia bytu“ onego miliona „działwy jednej ziemi“ nabiera donioślejszego znaczenia, w miarę przyglądania się, jak ten byt wygląda teraz. Wprawdzie, dla nas i dla naszych czytelników nie są to rzeczy obce; ale im kwestye tego rodzaju opierać można na bardziej realnym gruncie, tem lepiej dla nich. Jaki więc jest obecnie stosunek onego, znanego nam dobrze pasorzyta, do organizmu na którym się rozrasta, — pod tym właśnie względem objaśnić nas mogą dalsze, dość szczegółowo zgrupowane cyfry, a przedewszystkiem następująca tablica:

Nazwisko gubernij i m. Warszawy	Wszystkich wyznań			Z tego żydów			Stosunek procentowy żydów do ogółu ludności		
	Ogółem	W miastach	W przestrze- niach powia- towych	Ogółem	W miastach	W przestrze- niach powia- towych	W mia- stach	W prze- strzeniach powiato- wych	Ogółem
Warszawa	406,965	406,965	—	136,234	136,234	—	33%	—	33%
Łomżyńska	575,004	62,704	512,300	98,812	39,907	58,905	63,64%	11,49%	17,18%
Suwalska	620,043	78,417	541,626	103,815	54,992	48,823	70,12%	9,01%	16,72%
Siedlecka	638,820	82,976	555,844	104,187	57,844	46,343	69,71%	8,33%	16,30%
Radomska	669,759	65,719	604,040	96,433	42,357	54,077	64,45%	8,94%	14,39%
Lubelska	903,662	110,393	793,269	123,402	53,499	69,903	48,46%	8,81%	13,65%
Piotrkowska	906,914	160,441	746,473	111,149	57,610	53,539	35,09%	7,17%	12,25%
Płocka	565,326	79,870	485,456	62,822	41,820	25,002	32,36%	5,17%	10,86%
Warszawska	956,137	93,147	862,990	103,870	51,600	52,270	55,39%	6,07%	10,86%
Kielecka	654,377	42,057	612,320	70,836	24,420	46,416	58,06%	7,58%	10,82%
Kaliska	795,013	94,954	700,059	71,643	40,996	36,647	43,17%	4,09%	9,01%
Razem	7,692,020	1,277,643	6,414,377	1,087,204	601,279	485,925	47,06%	7,57%	14,42%

Chciej, czytelniku, rozpatrzeć się uważnie w tej ta-
bliczce niewielkiej rozmiarami, lecz bogatej — ach! i jak bo-
gatej — treścią. Uderzy cię tutaj przedewszystkiem fakt, że
Warszawa, w której co trzeci człowiek jest żyd,
w której mieści się tylu żydów, ilu ich jest naprzykład
we Francji (a i tam jest już przecież „antisemityzm“),
w Szwajcaryi i w całej Wielkiej Brytanii razem; że War-
szawa, mówimy, jest jeszcze w położeniu szczęśliwszem,
niżli inne miasta Królestwa. Wprawdzie, w Warszawie
mamy żydów straszniejszych, bo „ucywilizowanych“, wpra-
wdzie mamy tu żydów z których każdy, dzięki temu właśnie
„ucywilizowaniu“ — na gruncie etyki... tylko judaistycznej
lub bezwyznaniowej — może pełnić funkcję wampira za
10-ciu co najmniej innych, mniej „ucywilizowanych“; ale,
bądź co bądź, „gród nasz syreni“ ma dopiero, w stosunku
do ogółu ludności, jedną trzecią żydów, podczas gdy
w innych miastach, jak naprzykład w guberniach: Suwał-
skiej, Siedleckiej, Radomskiej i Łomżyńskiej, tworzą oni
 $\frac{2}{3}$ — najwyraźniej *dwie trzecie* ogólnej cyfry mieszkańców.

Dobitna zaiste ta wymowa cyfr, a przecież to nie
koniec. W dalszym ciągu tych najnowszych „Wiadomości
statystycznych o żydach“ — wiadomości, zanotujmy to sobie,
urzędowych, znajdziemy i cyfry i szczegóły wymo-
wniejsze jeszcze. (d. c. n.)

PRZEZ DOLINĘ ŁEZ.

POWIEŚĆ
Józefa Rogoza.

(Dalszy ciąg).

Z początku chory o lekarzu ani dał sobie mówić, ale
gdy, po jakimś czasie, zaczął czuć się gorzej, pozwolił
wezwać lekarza miejskiego, który gdy przyszedł, bardzo
rozumnie liczył uderzenia pulsu, przyczem patrzył na zegar-
rek i jeszcze rozumnie głową kręcił. Ojciec i córka byliby
woleli, gdyby zamiast tego, był co rozumnego powiedział,
on jednak poprzestał na tajemniczym oświadczeniu, że cho-
roba jeszcze się nie „zdeklarowała“, a więc nie można wie-
dzieć jaką jest właściwie. Dopóki zaś to nie nastąpi, o jej
leczeniu mowy być nie może.

Dr. Czudek, choć po otrzymaniu kosza od Wandzi, na
znak żałoby, całe dwa dni się nie pokazał, przyszedł jednak
dnia trzeciego i, jakby nic między nimi nie zaszło, pytał
znowu o „łaskawe zdrowieczko“ panny Wandzi i „papy
dobrodzieja“. Jako dobry taktyk, który uważa, by podczas
walki, żołnierze nie zmarnowali zaraz na początku całej

Z BYTU WŁOŚCIAN.

(Artykuł nadesłany.)

Ochoczo skrzypią pióra rozmaitych pisarzy w kwestyi
stosunków włościańskich; więcej może moda niż poczucie
i zrozumienie ważności przedmiotu pochłania uwagę owych
wielu... wezwanych, którzy niestety, w badaniu życia gminu
nie odznaczają się tą powagą i wielką sumiennością pracy,
a nadewszystko tem poszanowaniem prawdy żywej, jaka
w traktowaniu spraw tego rodzaju najważniejszym funda-
mentem być winna.

Co zaś najważniejsza i zarazem dziwna, to że panowie
piszący o stosunkach ludowych zdają się zapominać, jak
doniosła epoka i jaki przełom w życiu włościan naszych
stanowiła chwila uwłaszczenia. Współczesny chłop uwłasz-
czony a dawny kmiotek — to dwa światy zupełnie różne
i niepodobne do siebie. Życie współczesnego włościanina
polskiego płynie dziś bystrem, całkiem nowym korytem;
poznać go zaś, tego włościanina, możemy, już nietyle
w chacie i na jarmarku, ile raczej ze szczegółowej statystyki
urzędowej, z akt panów komisarzy włościańskich, z pro-
tokółów zebrań gminnych i z posiedzeń sądowych.

Ktoby miał dziś sposobność i chciał z tych mianowicie
i z tych przedewszystkiem źródeł czerpać znajomość ludu
wiejskiego, ten dopiero mógłby stworzyć typ wierny i praw-
dziwy współczesnego kmiotka.

Sniem twierdzić że panowie autorowie piszący swe

amunicyi, nie zapytał natychmiast, co p. Wybicki powie-
dział na jego oświadczeniu, lecz postanowił jeszcze czekać
spokojnie, dopókiby nędza ostatecznie jego ofiar nie złama-
ła. Gdy lekarz miejski powiedziawszy ni to ni owo, wyszedł
z pokoju, dr. Czudek, który był temu obecny, przyrzekł na-
zajutrz przysłać znakomitego medyka, a swojego przyjaciela,
dr. Ragnera, czemu Wandzia wcale się nie sprzeciwiła.
Owszem była nawet wdzięczną adwokatowi, że chciał po-
módz jej ojcu. Dopóki o niej tylko myślał, był jej wstręt-
nym i byłaby go może nawet nienawidziła, gdyby w ogóle
jej dusza szlachetna mogła kogo nienawidzić, — ale odkąd
zaczął mówić o jej ojcu i zajmować się jego zdrowiem
patrzyła już nań prawie jak na człowieka sympatycznego.

Dr. Ragner przyszedł, a zbadawszy stan chorego,
oświadczył, że jest to zaniedbana febra gastryczna, która
każdej chwili może się w tyfus przemienić. Odchodząc, za-
pisał lekarstwo, które miało kosztować dwa guldny.

Wandzia dowiedziawszy się, ile trzeba będzie za le-
karstwo zapłacić, a mając w kasie ostatniego guldna, za
ostatnią sukienkę, którą żydówce przed kilkoma dniami
w zastaw oddała, załamała ręce rozpaczliwie. Mimo woli
nieugetej, czuła, że z pod nóg wszystko jej się usuwało, że
idzie w drogę ciemną bez wyjścia, którą lękała się poznać.
Pierwszy to raz dopiero bała się przyszłości. Z oczami

nowelle, obrazki etc. „na tle życia ludu“, źródeł tych nie znają, że nawet nie starają się wcale o bliższe ich poznanie, i dlatego, zamiast typów prawdziwych, dają nam idealne, wymarzone, fikcyjne.

A jednakże, prawda, powtarzam, powinna być najważniejszą podstawą sprawy tak doniosłej — tak niezmiernie doniosłej; — jeżeli więc wola wasza, zużytkujcie w „Roli“ ten małeńki do tej prawdy przyczynek.

Kochamy wies, marzymy o wsi, łakniemy powietrza i ciszy wiejskiej. Tylko w wiejskim ustroniu, dysząc pełną pierś, rzec można na wzór filozofa: „czuję więc jestem“. Zamiast kawałka nieba, wystającego skąpo i nieśmiało ponad dachami i kominami domów opasujących ulice miast wielkich—bezbrzeżny ocean niebios króluje nad tobą, przed tobą, dookoła ciebie, a oko, bez przeszkód rzuca spojrzenia w dal nieskończoną, bujając swobodnie po różnobarwnych falach widnokręgu. Zamiast hałasu i burzliwych tonów kuźni brukowej drażniących i—rozstrajających nerwy, harmonijny szept pól osamotnionych pieści twoje ucho. Tam zgnęły zaduch zatrąwa krew mieszcza, tu nieograniczone bogactwo świeżego powietrza darzy wiesniaka czerstwem zdrowiem i niczem niezamąconym spokojem ducha.

Nic przeto dziwnego że przeciętnemu mieszkańcowi miasta powaby życia wiejskiego przedstawiają się w uroczych barwach, że wszystko co wiejskie uśmiecha się doń mile, pojętnie, — że nawet sukmanka chłopca ułożona z „wdziękiem kokieterii“ jaśnieje mu w pamięci.

A jeżeli na wsi tak pięknie, uroczy, szczerze i prosto, to chyba i ten ludek musi być dobrym, szczerym, prostym, jako natura, którą on oddycha? Od wczesnego świtu do późnego zmroku, oblewając potem karmicielkę-ziemię, musi ten kmiotek wzbudzać w swej duszy przywiązanie do niej i gromadzić skarb uczuć czystych i podniosłych choć prostych; musi on ukochany swój zagon cenić narówni niemal z życiem.

Przeto i ów, dajmy na to. Slimak z „Placówki“ p. Frusa, dzięki onemu przywiązaniu do swojej matki ziemi, pomimo syjących się nań nieszczęść, za nic nie oddał jej niemcowi, podczas gdy pan dziedzic, płochy, lekkomyślny i nie miłujący swego, — z lekkim sercem sprzedał przybyszom ojcowiznę!! Czy tak?

Gdyby zamiast polskiego, tutejszego Slimaka, o gorącym przywiązaniu do ziemi rodzinnej mówił chłop angielski, szwajcarski albo duński, byłaby to rzecz zupełnie zrozumiała. Chłopi bo tamtejsi są wszak obywatelami swej ziemi i swojego kraju, oni jego cząstkę stanowią przyjmując udział w jego losach. O naszym kmiotku, niestety, powiedzieć tego niepodobna. Zna on wprawdzie wartość swoich budowli, urodzajność swej gleby, omackiem trafi do między swojego uwłaszczenia, ale po za tem, po za granicami wsi swojej nie obchodzi go literalnie nic. Chłop nasz ciemny, nie oświeca go nikt. on jeszcze śpi w najlepsze, a tu żądają odeń

w których łez było pełno, klęczała w pierwszym pokoju i modliła się długo. Tymczasem Frania, która w kuferku miała zawsze kilka guldenów, pobiegła do apteki, a odebrawszy lekarstwo wróciła do domu i zaraz je choremu zaniosiła. Wandzia ciągle jeszcze klęczała — ciągle się modliła.

Nazajutrz przyszedł listonosz z listem, w którym jak pierwszym razem było znowu sto guldenów. Wandzia list rozpieczętowała, gdyż był adresowany nie do ojca, lecz do niej. Wewnątrz prócz pieniędzy, nie było ani jednego słowa. Zdumiona wydarzeniem które w czasie tak krótkim po dwakroć się powtórzyło, zaczęła uważnie przypatrywać się pismu na adresie. Im bardziej wzrok swój zatapiała w pojedyncze litery, które dość niefortunnie stały obok siebie, jakby ktoś umyślnie starał się zmienić charakter swojej ręki, tem silniej utwierdzała się w przekonaniu, że zna to pismo, że je gdzieś widziała. Wszakże mimo naprężenia umysłu, nie mogła sobie przypomnieć, czyjaby to była ręka, wspomnienie było w jej pamięci niejasne, zamglone, jak sen niewyraźny, a dawno prześniony...

Ujrawszy się panią tak znacznej gotówki, i to wśród okoliczności tak trudnych, kiedy z jednej strony głód i zimno wdzierają się do ich mieszkania, a z drugiej dolatywały ją jęki ojca chorego, zawahała się jak człowiek stojący na drodze rozstajnej, i zapytała: wziąć, czy nie wziąć? Była już chwila, że przywiązanie córki zaczęło brać

gwałtem poczucia solidarności i poczucia siły zbiorowej, przywiązania do kraju?

On wydeptał ścieżkę do przyległego chlewka i nie zoczył z niej; on krętą, bagnistą, kamienistą drogą idzie albo jedzie do miasta, ale aby usunąć z drogi kamień, aby wyprostować, wyrównać ową drogę, skróciwszy sobie tym sposobem odległość, aby wreszcie drogę tę po której męczy własny inwentarz, osuszyć rowkiem, na to, z własnej woli i inicjatywy, bez udziału „strażnika“—chłopek nasz nie zdoła się nigdy. On nie potrzebuje zresztą gościńca bitego, gdyż obręcze kół „wycierają się“, jedzie więc znacznie dłużej i dalej po „wertepach“, wybojach. Wykopanego niegdyś dołu dla przechowania kartofli, wcale mu już teraz niepotrzebnego, a znajdującego się bodaj na samej ścieżce do chałupy, nie zasypie dopóty, dopóki wójt mu nie „nakaże“, lub nie wpadnie tam krowa i nie złamie nogi.

Ustawa gminna obowiązuje wszystkich mieszkańców wsi do stróżowania kolejno, od zachodu do wschodu słońca, a celem odbywania tej straży jest głównie bezpieczeństwo od ognia, ochrona od złodziei. Sołtys też, jako przedstawiciel władzy policyjno-administracyjnej, ma baczyć na ścisłe wykonywanie tego obowiązku, winni zaś jego zaniedbania mają być karani grzywnami do wysokości rubla. W rzeczywistości wszakże, ustawa — ustawą, rubel w kieszeni winowajcy, a warty śpią w pościeli.

Takim jest współczesny nasz kmiotek; a te fakta, wprost tylko z życia wzięte, charakteryzują go chyba lepiej niż wszelkie opisy, nowelle, obrazki i rozprawy deklamatorskie.

Że korzystanie z dóbr świata przyrodzonego nie powinno być monopolem wybrańców, że życie życia pragnie, o tem nikt nie wątpi, że jednakże wszelkie teoryjki, wysnute jedynie z głów młodych i zapalnych, że wszelkie z tego źródła płynące nowatorstwa więcej zła niż pożytku przynoszą, to również nie ulega wątpliwości żadnej.

Nowe zwroty w gospodarstwie społecznym, stosunek kapitału do pracy, nowe idee, poglądy i dążenia w dziedzinie socjologii, stanowią kopalnię myśli statystów filozofów Zachodu. Tylko przecież umysł bardzo płytki, lub bardzo niedojrzały może nie pamiętać, że rozwój bytu socjalnego w owych państwach Zachodu w całkiem odmiennych niż u nas pozostaje warunkach; że co innego robotnik rolny lub fabryczny Londynu, Amsterdamu, Lipska, a co innego nasz Wojciech albo Kuba z pod Łęczycy lub Kocka. Przypuściwszy nawet, że studyowanie Marksa, Lassala i innych tego kierunku „myślicieli“ jest „zajęciem godnym pochwały“, to jednak waryat chyba mógłby utrzymywać, że przeszczepianie tych idei żywcem na nasz grunt jest w stanie wydać zdrowy i dodatni plon.

Tymczasem, nie bacząc na owe kapitalne różnice warunków bytu klas pracujących Zachodu, a naszego proletariatu rolnego, wielu z pomiędzy ludzi młodych, biorących

górę nad dumą dziewiczą, lecz na szczęście nie trwało to długo. W czas przypomniawszy sobie, co ojciec powiedział że dziewica, która dotknie się jałmużny, sprzeda się na zawsze, to też odrzuciła pokusę i wzmocniona na duchu, postanowiła walczyć dalej o własnych siłach. Do tego zwycięstwa przyczyniła się niemało okoliczność następująca. Podczas gdy pieniądze w ręce trzymając, w zamyśleniu dokoła spoglądała, wzrok jej padł na dwa obrazki obok siebie wiszące, które ojciec kupił w Paryżu. Wyobrażały one sceny z mitologii, a malowane były na białym atłasie, przez jakiegoś bardzo znakomitego artystę, były więc niepośledniej wartości. Wandzia chodząc na lekcye do pensjonatu, uważała od pewnego czasu w mieście sklep z obrazami, w którego drzwiach szklanych było wywieszzone ogłoszenie, że właściciel magazynu kupuje obrazy oryginalne.

Wśród okoliczności tak trudnych, w jakich się znajdowała, lepiej było sprzedać obrazki, mimo że je ojciec bardzo lubił, niż przyjąć jałmużnę od dobroczyńcy nieznanego. Nie wahając się zatem dłużej, napisała znowu do prezydenta miasta, a podpisawszy swego ojca, wysłała z listem Franię. Gdy go pieczętowała, najrozmaitsze myśli snuły jej się po głowie, które jednak odrzuciła, jako nieprawdopodobne. Wszakże to jedno wątpliwości nie ulegało, że osoba, która im pieniądze przysyłała, musiała być istotą znaczną, nie żądającą za dobre serce ani od nich podziękę, ani pochwały od drugich. Gdy między znajomymi zaczęła szukać tego, kto by

zazwyczaj każdą nową ideę zbyt gorąco do serca, a przytem z okien tylko wagonu lub z czasowego pobytu na „letniem mieszkaniu“ znających ten nasz lud, wielu, mówię, z tych ludzi zdradza, mniej więcej, takie same, w tym kierunku, pragnienia, jakby ktoś w naszych lasach brzoźowych i sosnowych pragnął dostrzedz odrazu drzewa pomarańcz albo palm wyniosłych. Że telegrafy i telefony są rzeczą pożyteczną,—nie idzie jeszcze za tem, abysmy aparatami temi obdarzyć mieli każdą chatę Wólki.

Chłop nasz „kocha ziemię“, w jaki jednakże sposób przejawia się u niego to uczucie i jaką w tem „kochaniu“ odgrywa rolę — s u m i e n i e „pocziwego chłopka“, warto doprawdy i to poznać bliżej, nie z obrazków i nowellek panów Prusów, lecz także z praktyki życiowej.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

Tom II.

Cremieux i związek żydowski powszechny.
(Alliance israelite universelle).

(Dalszy ciąg.)

Pewnego razu gdym rozmawiał o dekretach z Dumasem, rzekł po prostu: „Katolicy są tchórze!“. W kilka dni potem, mój współpracownik w „Liberté“, Józef Cohen, który wydał dwa dzieła rzeczywistej wartości: „Bogobójcy“ i „Faryzeusze“, powtórzył to samo: „Katolicy są tchórze!... Gdyby nam chciano to zrobić co wam robią, pokładlibyśmy się przed kościołami i wojsko nie śmiałoby przystąpić.“

Katolicy znoszą wszystko. Ci co mogą, ocalają własne dzieci, ale pozwalają spokojnie gorszyć dzieci innych, przed własnymi oczyma, nie śmiejąc nawet odmówić pieniędzy na to dzieło obrodnicze.

Cremieux znał doskonale upadek energii i inteligencji narodowej. Pewnym był że kilkoma słowami można z dzisiejszym francuzem zrobić co się chce. Naiwna ufność, jaką naród miał w tym człowieku, jest zupełnie niepojęta. 2 Grudnia robotnicy, przekonani że ten demokratą na śmiech, kocha ich naprawdę, przyszedł do niego, żeby go postawić na swoim czele. Cremieux, który wraz z Fould'em i wszystkimi żydami stał wówczas po stronie cesarstwa, był naturalnie w wielkim kłopotcie. Pozwólmy panu de Maupas opowiedzieć tę zajmującą anegdotę:

mógł coś podobnego uczynić, przyszedł jej znowu na myśl Julian i Czudek. O pierwszym wiedziała że dotąd nie wrócił, a jeżeli co do drugiego miała jakie wątpliwości, wszystkie one musiały w tym samym dniu pierzchnąć.

Oto adwokat, przyszedłszy, według zwyczaju, zaczął coś mówić o ciężkich czasach, potem, przechodząc na chorobę pana Wybickiego, zapytał Wandzię z uśmiechem, czy nie mógłby jej służyć jaką „bagatelką“ — bo chociaż pieniędzy jest z każdym dniem droższym i jemu u ludzi niemało już „przepadło“ — z przyjaźni dla panny Wandy, gotówby jednak odstąpić od „zasady“, której teraz trzymać się musi, aby nie zbankrutować, i pożyczyc jej „na słowo“ kilkadziesiąt guldenów. Przy końcu przemówienia dodał uwagę, którą poparł najsłodszy ze swoich uśmiechów, że czyni to w głębokim przekonaniu, iż tych pieniędzy nie będzie potrzebował nigdy odbierać.

Propozycja Czudka była zrobiona w formie tak brutalnej, nawet nikczemnej, że Wandzi wszystka krew zbiegła do twarzy i musiała wezwać na pomoc całą siłę woli, ażeby impertynentowi drzwi nie pokazać. Ją stokroć bardziej to zabolalo, niż jego oświadczenia. Powstrzymując więc oburzenie, podziękowała grzecznie, ale tak lodowato, że każdego innego musiałoby to zmrozić. Czudek nie należał jednak do ludzi, których lada co morze rozgrzać lub oziębic. Jak „kosza“, tak i tę odmowę przyjął z uśmiechem, i znowu pro-

„Zrana d. 2 Grudnia przyszła do mnie pewna bardzo miła dama, której mąż, sławny adwokat i przypadkowy członek góry, nie został aresztowany. Właśnie przeciwko temu zapomnieniu przyszła pani C, protestować. „Jestem w rozpacz—mówiła—dom mój zalegają jakieś złowrogie figury; chmara zbrojów żąda, żeby mąż mój stanął na czele oporu, żeby wywołał starcie; on radzi im jeszcze cierpliwość, ale zmuszony będzie ustąpić; oni zaprowadzą go na barykady i przyprawią go o śmierć. Jeden tylko jest środek zapewnienia mi trochę spokojności, ocalenia życia memu mężowi, a ten środek jest w pańskiej mocy, panie prefekcie“. A kiedy zdawałem się nie domyślać jakiej to usługi żąda odemnie pani C. dodała: Oh! to rzecz bardzo prosta, panie prefekcie, każ go pan aresztować. Ja wiem, że wy mu nic złego nie zrobicie, a jego obrzydliwi przyjaciele nie dostaną się do niego do Mazas.“

„Ale p. C. nie zrobił jeszcze nic takiego, coby mogło usprawiedliwić krok, którego dowcipna pani C. żądała odemnie w nadmiarze przywiązania małżeńskiego. Nie chciałem się uciec do tego środka heroicznego. Obiecałem jej tylko czuwać zblizka nad małżonkiem. Dotrzymałem jej słowa i miałem sposobność sprawdzić jeszcze raz to o czem nigdy nie wątpiłem, że najgroźniejsze mowy bywają częstokroć tylko długiem splecionym zbyt wymagającym przyjaciółom, i że w chwili niebezpieczeństwa najciernistsza robota spada zawsze na głupców lub zapaleńców, tych których rzeczą jest dać się zabić na korzyść kilku ambitnych.

„Nasz adwokat republikanin pozostał przy zdrowych i tradycyjnych doktrynach arystokracji rewolucyjnej. Owinał się w godność przywódcy stronnictwa, udzielał mnóstwo rad, nie cofał się przed żadną ostatecznością... w słowach, szafował jeszcze bardziej niż na trybunie oświadczeniami miłości swej dla swobody, dla narodu, dla demokracji; przyszła jednakże chwila, że ogniste wybuchy jego swady zanepokoily agentów obowiązanych czuwać nad nim. Jakież było moje zdziwienie, gdym otrzymał raport o aresztowaniu tego ognistego demokraty! Albo moi agenci wzięli go na seryo, albo też pani C. powiodło się lepiej z nimi niż ze mną i zdołała ich skłonić do swoich życzeń roztropnych. Dość, że mogła spać spokojnie, ujrzała w końcu urzeczywistniony cel swojej prośby: mąż jej dostał się pod klucz“.

W żydzie jest tyle natury komedyanckiej, tyle pogardy dla publiczności, że Cremieux, podczas procesu niejakej pani Ronconi, od której stawał przed sądem, opowiadał szczegółowo, co on to wycierpiał podczas zamachu stanu za sprawę wolności. Najlepsze jednak jest to, że w mowę swoją wniósł panią Cremieux, przedstawiając rozpacz jej na myśl, co tam cierpi jej mąż mieszczęśliwy, wtrącony w podziemie więzienne. „P. Cremieux—mówi z tej okazji Fryderyk Thomas w swoich „Petites causes célèbres“,—odziedziczył przywilej po Montaigne'u, który umiał mówić o sobie nie urażając nikogo“. Musiał się też to uśmieć p. Maupas.

sił pannę Wandę, by o tem pomówiła z „papą dobrodziejem“, gdy się zbudzi, poczem, według zwyczaju, począł pić herbatę. Ale ojciec nie miał się dowiedzieć o tem nowem wydarzeniu; właśnie w tym samym dniu zapadł w tyfus, w którym stracił przytomność.

Wandzia, zdjąwszy obrazki ze ściany, osłoniła je chustką i chciała wyjść z domu — lecz gdy pierwszy krok zrobiła, poznała że nie potrafi wejść do magazynu i z kupcem się targować. Ponieważ czas uchodził, napisała więc do kupca słów kilka na swoim bilecie, a oddawszy Frani bilet i obrazki, powiedziała jej gdzie ma iść z niemi. Dziewczyna o nic więcej nie pytała. Po jej odejściu, Wandzia poszła do pokoju ojca i usiadłszy przy jego łóżku, zaczęła mu przykładać zimną wodę do głowy.

Frانيا biegła szybko, a stanąwszy przed sklepem Storcha, weszła prędko i odważnie. W magazynie, prócz kupca, więcej nikogo nie było. Storch, przeczytawszy bilet, odłożył go na bok i uważnie zaczął się obrazkom przypatrywać. Musiał być znawcą i miłośnikiem sztuki, w miarę bowiem jak badał szczegóły, oko jego rozjaśniało się i twarz się uśmiechała. Frania widząc to, nie mogła wyjść ze zdziwienia. Kto słyszał, aby człowiek rozumny uśmiechał się do malowidła!

Przypatrzwszy się, wziął znowu bilet do ręki, a przeczytawszy go drugi raz uważnie, przyłożył rękę do czoła

Czyż to nie kompletny *mountebank* Gordona? To jednak nie przeszkodziło krajowi, gdy został najechany, wybrać tego starego adwokata żydowskiego na organizatora zwycięstwa.

Nigdy może żyd nie okazał się wstrętniej obojętnym na wszystko co się tyczy ojczyzny, nieubлагanej zajętem sobą jedynie i swoją rasą, jak Cremieux w wydanych wówczas dekretach o emancypacji żydów algierskich.

Rząd obrony narodowej, zaznaczmy to z góry, nie miał żadnego prawa zmieniać urzędzeń algierskich; uzurpując władzę, przez resztę wstydu oświadczył, że ją bierze jedynie dla przeprowadzenia oznaczonego zadania. Przeobrażając więc z gruntu organizację Algieru, Cremieux dopuszczał się uzurpacji w uzurpacji. Ale skrupuły takie nie są w stanie powstrzymać żyda, i Cremieux wydał pięćdziesiąt dwa dekrety dotyczące kolonii, nie licząc, ma się rozumieć, nominacyj urzędników.

Czyż Cremieux nie widział, jakie zamieszanie wzbudzi w kraju, w którym wszystko nakazywało nam utrzymać *status quo* aby nie osłabić jeszcze bardziej naszej nieszczęśliwej ojczyzny, nie będącej w stanie oprzeć się nieprzyjacielowi, który ją naciskał ze wszech stron? Gdzież tam!... owszem, był wybornie poinformowany o położeniu rzeczy, znał nienawiść jaka panowała między arabami i żydami. Jeździł on nieraz bronić rozmaitych spraw do Algieru i był świadkiem zajść między muzułmanami i żydami z okazji uroczystości religijnych. Korzystając więc z takiej chwili, żeby wydać dekret naturalizujący żydów algierskich, zdradzał poprostu Francję dla interesów swojej rasy.

W r. 1871 krok ten miał charakter szczególnie obydny. Arabi po bohatersku spełnili swój obowiązek podczas wojny. Te „djabły czarne“, jak ich nazywali prusacy, które skakały pod kartaczami, wprawiły w zdumienie nieprzyjaciela pod Wiessembourgiem i Woerthem. Albert Duruy, który chcąc pójść czempredzej w ogień, wniósł się między tyralierów algierskich, opowiadał mi nieraz o tem wrażeniu prawie fantastycznym, jakie oni sprawiali swojemi dzikimi okrzykami, swoją radością gdy usłyszeli strzały, swoim sposobem rzucania się naprzód, niby tygrysy. Dla tego towarzysza, którego nazywali „synem wezyra“, ci dziwy okazywali zarazem szacunek i przywiązanie. Kiedy pod Wiessembourgiem, rozrzucony w tyraliery, kłęcząc wśród chmielników, otrzymali rozkaz trzymania się do ostatniej chwili dla zasłonięcia odwrotu, Duruy pod gradem kartaczy schylił mimowolnie głowę. Nagle uczył jakąś żelazną rękę opierającą się na swoim ramieniu: *As pas pour!* *As pas pour!* krzyknął jeden z turkosów, ukazując, jakby na drwiny z niebezpieczeństwa, białe zęby błyszczące wśród jego twarzy miedzianej.

Niktby się był nie zdziwił, gdyby rząd obrony narodowej, przyznał był jaką świetną nagrodę tym bohaterskim arabom którzy po długiej walce z nami, bronili nas w chwili niebezpieczeństwa. Rzym dał wolność niewolnikom, któ-

i myśleć zaczął. Nazwisko Wybickich nie było mu obce. Gdzieś je słyszał—ktoś mu o niem mówił... Myślał, myślał, dopóki sobie nie przypomniał. Wszak Julian, wróciwszy ostatni raz z Warszawy, z tak wielkim zapałem mówił mu o pannie Wandzie Wybickiej, którą poznał w Królestwie, że aż on, Storch, musiał go reflektować, by wśród zapału miłosnego nie zapomniał o interesach! Więc to ta sama! Więc ona jest tu!... a Julian bawi w Wiedniu i nic o tem nie wie!

— Gdzie twoja pani mieszka?—zapytał Franię, którą długie czekanie bardzo już niecierpliwiło.

— Pod wysokim zamkiem—odpowiedziała dziewczyna, dodając liczbę i nazwisko właściciela kamienicy.

— Dobrze... idź do domu i powiedz swojej pani, że ja sam do niej przyjdę, obrazki mogą tymczasem u mnie zostać.

Frani nie podobał się ten projekt.

— Jeżeli pan chce, to może pan przyjść, ale obrazków nie zostawię, bo panienka nie mówiła abym zostawiała.

Storch spojrział na dziewczynę, i uśmiechnął się pomysławszy, że boi się mu zaufać.

— A twoją panienkę można teraz widzieć?—zapytał.

— Czemu nie... panienka jest w domu, bo pan bardzo

rzy walczyli za niego w wojnie sprzymierzeńców, a proklamacja nadająca godność obywatela francuskiego tym, co się okazali godnymi tej nazwy, byłaby znakomite wrażenie sprawiła w Algierze.

Ale panowie w Tours inaczej się na to zapatrywali. Obok araba jest w Algierze rasa nikczemna, żyjąca z schrajstw haniebnych, wysysająca aż do krwi nieszczęśliwych, którzy w jej szpony popadną, bogacąca się zdzierstwem drugich. Po stronie tej to rasy były wszystkie sympatyje rządu obrony narodowej, a mianowicie Cremieux go.

Wszystko co widzimy tutaj, nie może nam dać wyobrażenia o tem, czem jest żyd w Algierze, gdyż lichwa żydowska, która w niektórych krajach, a mianowicie w Alzacji, dosięgła rozmiarów niepodobnych do wiary, jest niczem w porównaniu z lichwą arabską.

List cesarza z Algierze, przytacza jeden z tysięcznych faktów w tym przedmiocie.

„W listopadzie 1861 r. dwa duary pokolenia Dżebela (Aghalih i Mostaganem), dotknięte kilkoma po sobie następującymi latami nieurodzaju, nie miały zboża na siew. Celniejsi członkowie tych duarów, z kaidem swoim na czele, udali się do pewnego żyda z Mostaganem. Ten zgodził się dostarczyć im jęczmienia po niesłychanej cenie 36 franków za quintal (100 kilogr. = 200 fun.). Suma ta miała być zwrócona po żniwach, nie w pieniądzu ale w naturze, po cenie targowej. Otóż w sierpniu 1862 cena jęczmienia była 7 fr. za quintal, więc dłużnicy musieli oddać około 6 quintalów za jeden, czyli że pożyczali na 600 od sta“.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Listy z Galicyi.

XVI.

Dnia 8 Sierpnia.

Po wielkich uroczystościach, o których na początku Lipca tyle mówiono, zapanowała u nas nieznośna kanikuła, a z nią monotoność na całym przestworzu naszego społecznego i politycznego życia. Jedyną rozrywkę sprawił nam przed kilku dniami minister oświaty dr. Gautsch, ponieważ zapowiedział, że bardzo wiele gimnazyjów w Austrii będzie całkiem zniesionych. Surowy ten wyrok dotknął przedewszystkiem Czechy, i dla tego rozgoryczenie w tej prowincyi na pana ministra jest ogromne.

Dziennikarstwo tamtejsze, wielkim gniewem uniesione wprost zapowiada, że Czesi, którzy dotąd stali po stronie rządu, obrócą się teraz w parlamencie przeciw niemu, i dopóty z nim walczyć nie przestaną, dopóki albo p. Gautsch z gabinetu nie ustąpi, bądź też jego rozporządzenie cofniętem nie będzie. Czesi walcząc od tyłu wieków z hydrą germańską, z największą tylko trudnością i niemalą ofiarnością zdobywali jedno gimnazjum po drugim, nie dziw więc, że

chory. Aż mnie strach zbiera, że tak długo tu stoję, a ona tam sama została!

W umyśle Storcha jasno się zrobiło. Więc te obrazki przysłała na sprzedaż z konieczności nieublaganej, ponieważ jej ojciec jest chory! więc oni są w biedzie, w nieszczęściu! Mając dobre serce, nie pytał o więcej, ani zastanawiał się nad tem, jakim cudem p. Wybicki znalazł się z córką we Lwowie, lecz copredzej zdawszy sklep na swego pomocnika, wyszedł z Franią.

Gdy przyszedł do naszych znajomych, w rozmowie z panną Wybicką nie wspomniął jej ani jednym słowem o Julianie Rossowskim, lecz chcąc ją samą wybadać, zaczął od tego, że przysłane mu obrazki są zbyt piękne i kosztowne, by je godziło się we Lwowie sprzedawać.

— Tanio nie mogą ich kupić od pani—rzekł w końcu—gdyżbym panią oszukał, a tyle, ile są warte, także nie mogę zapłacić, ponieważ u nas nie znalazłbym na nie kupca. Zresztą, one są tak piękne, że szkoda ich sprzedawać.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

widząc jak ich długoletnia praca w nicość się rozwiewa, czują w piersiach ból palący, który ich zmusza do namiętej opozycji. Jak się ta walka skończy, trudno przewidzieć. Jedni sądzą, że zwycięży dr. Gautsch, coby znaczyło, że cały gabinet hr. Taaffego staje się coraz bardziej niemieckim i centralistycznym — inni przeciwnie, są zdania, że dr. Gautsch widząc iż jego stanowisko jest zachwiane i długo nie da się utrzymać, umyślnie poruszył tę sprawę wielce drażliwą, aby z honorem ustąpić.

Bądź co bądź, rozporządzenie jego ma wielką doniosłość i dla tego musiałem o niem wspomnieć na tem miejscu. Co do Galicyi, w tej nie będzie zniesione żadne gimnazjum, ale za to niektóre miasta, a między niemi Bochnia, mające dotąd czteroklasowe gimnazjum niższe zostały uwiadomione, że wyższe o gimnazjum nie otrzymają. W sferach urzędowych głoszono, że Galicya, miasto nowych gimnazjów otrzymywać będzie szkoły fachowe, mianowicie przemysłowe, niższe gospodarskie i rękodzielnicze. Jeżeli w rzeczy samej to nastąpi, natenczas nietylko na pana ministra gniewać się nie będziemy, przeciwnie podpiszemy mu nawet wszyscy adres dziękczynny. Gimnazjów mamy dziś dosyć, bo i tak młodzież z nich wychodząca nie może w Galicyi znaleźć kawałka chleba, — za to brakuje nam szkół fachowych, których zakładaniem, w ubiegłym pięcioleciu zajmował się głównie marszałek Zyblikiewicz. Dziś po śmierci tego wybitnego człowieka nie ma go kto zastąpić, szczęśliwie więc będzie, jeżeli sam rząd da dobry przykład i to naprawi co przez sto lat zaniedbał.

Skorom się o szkołach rozpisal, muszę więc wspomnieć o bardzo ważnym projekcie, który urodził się w Krakowie i prędzej lub później, zostanie urzeczywistniony. Oto hr. Artur Potocki, jako prezes Towarzystwa rolniczego krakowskiego powziął myśl uzupełnienia uniwersytetu Jagiellońskiego wydziałem 5-tym, rolniczym i w tym celu zebrał komisję z łona tegoż Towarzystwa, która ważną tą sprawą już się zajmowała. Za utworzeniem takiej najwyższej szkoły rolniczej, i właśnie w Krakowie, przemawia nader wiele względów tak zasadniczych, jak praktycznych. Chociaż utworzenie formalnego, piątego wydziału w Uniwersytecie, mogłoby natrafić na poważne trudności legislacyjne, jednakowoż dałoby się one ominąć przez uzyskanie kilku nowych katedr, przy wydziale filozoficznym, których wykłady, skombinowane z już istniejącymi wykładami, tak na wydziale filozoficznym, jak prawa i administracji, utworzyłyby systematyczne kursa rolnicze. W ten sam sposób powstały w Niemczech wydziały rolnicze. Za obraniem tej drogi, przemawiają tak dobrze względy finansowe, jak wzgląd na siły naukowe, o które dosyć trudno. Sprawa powyższa, świeża i niezmiernie ważna, nie dojrzała jeszcze zupełnie, ale już to samo, że potężne stronnictwo krakowskie nią się zajęło, jest dla nas dostateczną rękojmią, że prędzej lub później, z dziedziny słodkich marzeń, przejdzie w sferę rzeczywistości.

Niedawno temu, pod prezydencją marszałka krajowego hr. Jana Tarnowskiego toczyły się przez 10 dni w Wydziale krajowym uciążliwe narady nad reformą urzędzenia gmin w naszym kraju. W naradach wzięli udział między innymi: Dr. Smolka, prezydenci obu miast głównych Lwowa i Krakowa, dwóch prezesów rad powiatowych, dr. Fruchtmann, żyd, poseł miasta Stryja, rektorowie obydwu uniwersytetów: lwowskiego i krakowskiego i wiele innych wybitnych osobistości.

Sprawa, którą roztrząsano, należy do pierwszorzędnych. Od r. 1866 począwszy, w każdej naszej wsi istnieją dwie gminy. Wieś stanowi jedną dla siebie, dwór drugą dla siebie. Następstwem takiego stosunku jest to, że dziedzic przestaje troszczyć się o chłopą, chłop zaś zna tylko wtedy dziedzica, gdy idzie robić na jego łan, ten więc, który nie chodzi na robotę nie ma z dworem zgoła żadnych stosunków. Nie trudno się domyśleć, że tego rodzaju urządzenie wpływa jak najgorzej na obie strony, gdyż dwie warstwy społeczne, zmuszone żyć na jednej grzędzie, oddalają się od siebie coraz bardziej, i jeżeli tak dłużej potrwa, z czasem całkiem się znać przestaną.

Od lat kilkunastu, tak w radach powiatowych, jak w Sejmie, ludzie troskliwi o dobro kraju, przemawiają gorąco za potrzebą łączenia obu gmin w jedną. Głos ich pozostaje jednak wciąż głosem wołającego na puszczy. A tymczasem złe zaczyna przybierać straszne rozmiary, ponieważ gminy wiejskie, nie mające ludzi wykształconych, i rządzone najczęściej przez chłopów chytrych, niesumiennych, i chciwych, tracą swój majątek i coraz szybciej staczają się ku przepaści. Wójt np. jest obowiązany ściągać we wsi podatki i odwozić je do urzędu. Jako dobrze obznajmiony

z tutejszemi stosunkami, mogę was upewnić, że na pięciu wójtów znajdzie się zawsze przynajmniej jeden taki, który pieniądze podatkowe poprostu skradnie, a gmina musi drugi raz płacić. Prócz tego każda gmina ma swój własny majątek, którym wójt rządzi. Gdzie ten majątek się podziewa, to tylko on wie jeden.

Jak dotąd, kontroli nad wójtami prawie nikt nie wykonywa. Wprawdzie powinnyby to czynić rady powiatowe, lecz te nie wypełniają ciężącego na nich obowiązku z trojakich przyczyn: najpierw dla tego, że do naszych rad pow. z bardzo małemi wyjątkami, należą ludzie „wygodni“, którzy nie chce się nic robić; następnie nie mają one dostatecznych funduszów na utrzymywanie dobrze płatnych lustratorów, nakoniec nadzór dorywczy niewiele dobrego może zdziałać, ponieważ takiemu wójtowi trzeba by wciąż na palce patrzeć. Komisya, która nad reformą ustawy gminnej obradowała, orzekła, że byłoby dobrze, jeźliby w Galicyi powstała instytucja komisarzy, których razem byłoby 800, i gdyby ci czuwali nad gminami. Ponieważ żaden z nich nie miałby pod sobą więcej niż 7 gmin, więc obowiązki swoje mógłby pełnić sumiennie. Projekt ten należy do najgorszych, jakie w czyjejkolwiek głowie mogły powstać.

Jakkolwiek bądź, nie da się zaprzeczyć, że władza autonomiczna, spoczywa u nas w rękach szlachty, tacy komisarze więc byłiby od niej zawisli. Przed laty 30 istniała w Galicyi instytucja mandataryuszów, sędziów pierwszej instancyi, których mianował rząd, ale przyjmował i opłacał szlachcic. Mandataryaty tak się naszemu chłopu dały we znaki, że jeszcze dziś ze zgrozą o nich wspomina. Czyż owi komisarze gminni, nie byłiby pod pewnym względem podobni do owych mandataryuszów? Pisma rusińskie już dziś dzwonią na alarm, a cóżby się dopiero stało, gdyby dziwaczny projek w rzeczy samej w życie wprowadzono? Wtedy nieprzyjazne nam żywioły agitowałyby z całą już bezwzględnością. Dla tego chcę wierzyć, że nasi meżowie zaufania, dadzą pokój pomysłom niepraktycznym, i coś takiego uchwalą, co wyjdzie na istotną korzyść kraju i nie przyczyni się do większego rozbicia naszego społeczeństwa. Zresztą należy wziąć i to na uwagę, że instytucja komisarzy gminnych, kosztowałaby najmniej półtora miliona guldenów, a dochody naszej autonomii są tak małe, że dotychczasowych wydatków nie mamy czem pokryć.

Żniwo rozpoczęło się u nas przed dwoma tygodniami i jak dotąd zapowiada się nadspodziewanie dobrze, prawie świetnie. Takiego urodzaju jak w tym roku już dawno nie mieli. Szczególnie są piękne pszenice, jęczmiona, owsy i koniczyny. Ziemiaki zdaje się także dopisać. Wprawdzie ceny będą niskie, ale ponieważ o pomyślności rolnika stanowi urodzaj — nie cena, więc jest nadzieja, że w tym roku spłacimy trochę długów, a nowych robić nie będziemy.

Rolarz.

NA POSTERUNKU.

Wszzechwładna pani moda i — kwestyonaryusze. — Rozstrzygnięcie przeróżnych „spraw palących“ przy pomocy pytań których nikt nie rozumie i — odpowiedzi których nikt nie daje. — Kwestyonaryusz „Gazety Świątecznej“: „Jak się żywi nasz lud“. — Co jest pedagogiczne, a co niepedagogiczne? — Pewne pytania i pewne wątpliwości. — Kwestyonaryusz na temat: „Gdzie są i co robią zakapturzeni liberałowie?“ — Zapytanie jednego z rzemieślników i moja, tymczasowa odpowiedź. — Jubileusz w Ostrowach i przepiękna mowa — p o l a c z k a. — Smakowite owoce.

Doprawdy, ta moda, ta wszechwładna pani, jak ją powszechnie nazywają, nie jest wcale złym wynalazkiem. Gdyby nie ona, nie mielibyśmy wielu rzeczy służących dla rozrywki i zabawy ludzkiej, a między innymi, nie mielibyśmy „kwestyonaryuszów“. Ktoś, gdzieś, nie pamiętam już kiedy i w jakiej mianowicie sprawie, „ogłosił kwestyonaryusz“ — i od tej chwili błogie — kwestyonaryuszami jesteśmy najformalniej zasypywani. Niema też już chyba takiej „sprawy palącej“, którejbyśmy nie usiłowali „rozstrzygnąć“ przy pomocy pytań których najczęściej nikt dobrze nie rozumie i odpowiedzi których nikt nie daje. Tylko patrzeć jak „Izraelita“ lub „Kraj“ ogłosi także kwestyonaryusz w sprawie ostatecznego zżydzenia ludności „rdzenniej krajowej“, a tymczasem mieliśmy już kwestyonaryusze: rolnicze, przemysłowe, handlowe, rzemieślnicze, pedagogiczne, botaniczne, rodzinno-oszczędnościowe, no — i któżby tam wyliczył wszystkiel! Nastąpiła moda i — dosyć.

Nastąpiła moda, więc też i „Gazeta Świąteczna“ ogłosiła kwestyonaryusz p. t. „Jak się żywi nasz lud?“ Ponieważ jednak rzecz tę zrobił pisarz i wydawca ludowy, pan

Konrad Prószyński, przeto lekceważył jej, ani krytykować—a uchwaj Boże!—nie można. Oddawna już przecie jest tak, że cokolwiek pan Prószyński zrobi, musi być jednoznacznie, na oślep i bezwzględnie chwalonem. Ktoby zaś nie chciał (pożytecznej w wielu razach, ani słowa) działalności jego uznać za taką, za jaką on sam ją, najpierwszy, poczytuje, to jest za bezwzględnie i nieomylnie znakomitą, tego czekają dwie alternatywy: albo stawić się przed „sąd honorowy“ (!) i odwołać krytykę, albo (jak tego doświadczył już na sobie i redaktor „Roli“) zostać w „Gazecie Świątecznej“ najkategoryczniej zbesztanym.

Nie chcąc tedy stać się ani ofiarą tej ostatniej zwłaszcza ewentualności, ani być obwoływany, gdzie się tylko da, za zdracę i za „wroga oświaty ludowej“, nie śmiałem dotąd dotknąć, bodajby najlżejszem słówkiem, i onego najnowsze kwestyonariusza, mimo że o nim dość głośno zrobiło się już w prasie. Jeżeli jednak i tej „inicytawy“ *Gazety Świątecznej* nie wolno mi ganić, to sądzę iż tembardziej wolno mi jest wyrazić dla niej uwielbienie i — zachwyt. Zachwycam się więc najpierw, nadzwyczajną, jak dla chłopca, zwięzłością kwestyonariusza, obejmującego, ani mniej ani więcej, jeno pytań czterdzieści. Dalej, zachwycam się znakomitą kompetencją organu, poświęconego specjalnie najżywniejszym sprawom i potrzebom ludu, a... nie wiedzącego czem się lud ten żywi. Dalej jeszcze zachwycam się podkładem kwestyonariusza, tak wysoce naturalistycznym (zwłaszcza w porównaniach o żywieniu się bydła i ludzi) i modnie liberalnym, że aż go żywcom przedrukował wynalazca „nowej wiary ludowej“ i „kultury chłopskiej“: niezrównany *Głós* — i nakoniec, zachwycam się jeszcze samym tytułem kwestyonariusza, z którego wieje — wielce również dziś modna — demagogia.

Obok przecież tego zachwytu, nie mogę w sobie służyć wątpliwości pewnych. Że p. Prószyński jest doskonałym pedagogiem ludowym, o tem wątpić nie mogę choćby z tej jednej tylko racji, że gdy w swoim czasie „Rola“ przesłała anons płatny do „Gazety Świątecznej“, zwrócono go jej z objaśnieniem, iż pomieszczenie w organie ludowym wiadomości o piśmie... nieprzyjaznem dla żydów, byłoby „niepedagogicznem“. Jako więc tak wielce czujnego pedagoga ludu, ośmielam się pana Prószyńskiego najnieśmielej zapytać: czy ogłaszanie tego rodzaju „kwestyonariuszów“ w „organach ludowych“ jest rzeczą dość pedagogiczną? Czy nie jest to przypadkiem mimowolna prowokacja w kierunku „podporządkowania“? Czy tego rodzaju zapytania, jak na przykład: „po ile morgów ziemi mają bogatsi, a po ile biedniejsi?“ — albo: „Gospodarze co mają mniej ziemi a także chałupnicy i komornicy czy tak samo często jedzą mleko, sery, mięso, groch, bób i fasolę?“ — czy pytania, powtarzane, takie, chociażby w najlepszej ogłoszanej intencji, nie zostaną czasem, przy pomocy zwłaszcza usługanych pokątnych opiekunów i „doradców“ ludu, wytłumaczone fałszywie i opacznie? Czy przypadkiem, w tych najskłonniejszych do obalamucania, w tym kierunku, umysłach, pytania kwestyonariuszowe, pochodzące „od tych tam jakichś panów z Warszawy“, nie rozbudzą raczej, zamiast chęci do oświecania się w kierunku higieniczno-fizjologiczno-zdrowotno-kulinarnym, jakichś nowych pożądań i nadziei? Ja nic nie wiem i nic nie przesądzam. Pytam tylko, a pytać przecież wolno, choćby z tego jednego tylko praktycznego względu, że ostrożności w sprawie „oświaty mas“ nigdy, ale to nigdy, nie może być za wiele.

Zresztą, dobrzy panowie, chłop dzisiejszy, ów chłop nad którego dolą płaczą „Głós“ i przeróżni Prusowie, żywi się dobrze, — żywi się lepiej niż niejeden urzędnik jakiegś prywatnej instytucji, jakiegś bankierskiego kantoru (nie mówiąc już nic a nic o robotniku fabrycznym), a żywiłby się jeszcze lepiej, obficie, gdyby go nie ssali Moszki, Judki, Jójny. Tylko że w „Gazecie Świątecznej“ nie spotkam się zapewne nigdy z kwestyonariuszem w tym „drażliwym“ sensie, nie spotkam tam ot, dajmy na to, pytań: A ile też, gospodarzu, brakuje ci na każdym korcu zboża, gdy je Moszek na... swojej wadze zważy? Ile to, gospodarzu, płacicie Judce procentu, gdy wam pożyczy jakieś kilka rubli? Czy też, kochany gospodarzu, robicie sprawunki w sklepach chrześcijańskich, czy koniecznie w żydowskich i dla czego to? Takich, mówię, pytań w „Gazecie Świątecznej“ nie spotkam zapewne, albowiem *uczyciel chłopca* jak się ma bronić przeciwko najgroźniejszemu dlań wyzyskowi Moszków, byłoby rzeczą, — no, wiadomo już jaką — „niepedagogiczną“.

Nie wiem czy znajdzie się ktoś, ktoby ogłosił kwestyonariusz na temat: „Gdzie są i co robią z a k a p t u r z e n i liberałowie i bezwyznaniowcy?“ ale wiem zato, iż możnaby

w nim zawrzeć wiele pytań równie ciekawych, jak i to na przykład, które nam stawia jeden z zajmujących się szczerze i oddawna sprawami ogólnemi rzemieślników warszawskich. Z jakiej zasady, pyta on, nasi możni panowie popierają zawsze chętniej rzemieślników-przybyszów, aniżeli tułtejszych? Dlaczego to na przykład i pewien dyrektor pewnej instytucji, mającej nawet zwalczać pewien monopol żydoniemiecki czy niemiecko-żydowski, daje większy oraz korzystniejszy zarobek rzemieślnikom żydkom i niemcom, aniżeli swoim?

Czem się to dzieje? Ha, pomówię może o tem innym razem obszerniej. Nateraz odpowiem jeno krótko, iż dzieje się tak w imię jedności, braterstwa, tolerancji. Alboż żyd, proszę pana, nie jest naszym obywatelom i „synem jednej ziemi“? Alboż żydowski finansista nie są dobroczyńcami, „podskarbnymi narodu“? Alboż niemcy nie „niosą nam i światła i bogactwa“? Alboż mało już nagadali nam o tem rozmaici Prusowie, Świętochowsky, Wislicy i różne Orzeszkowe? Alboż nie kładą tego, od lat z górą dwudziestu, w „tępe i zacofane łby“ (jedno z najulubieńszych wyrażen postępowych) najrozmaitsi reformatorowie strupieszalego społeczeństwa i tępiciele jego głupich tradycji, jego wstecznych przesądów, o jakiejś „spleniśnialej bucie narodowej“.

I idziemy też w tym kierunku nowym, krokiem szybkim, szalonym—o, i jak idziemy! Niedawno na przykład, jak o tem opowiada „Słowo“, w fabryce cukru w Ostrowach obchodzono uroczystości (!) jubileusz 25-cio letniej działalności dyrektora-niemca. Mnóstwo tam było życzeń, płynących wprost z serc... polskich, i toastów mnóstwo—wznoszonych w mowie nadsprejskiej, jako jedynie zrozumiałej dla bohatera uroczystości. Pomimo bowiem iż przez całą ćwierć wieku jadł „czcigodny“, „pełen zasług“ jubilat, „barbarzyński“ chleb i tuczył się nim, nie nauczył się przecież „barbarzyńskiego“ języka. Pocieszmy się jednakże: był tam i toast, wzniesiony w mowie polskiej — a jaki, posłuchajcie:

„Kraj nasz i naród—rzekł nasz mówca-polaczek, chyłac głowę przed szanowną osobą jubilata, — jakkolwiek gościnny, był biedny, albowiem wobec innych narodów, na polu przemyslowem, pozostawał w tyle. Dopiero niemcy (taką jest cytata dosłowna), jako ludzie inteligentni, wytrwali, fachowo — wykształceni, przybywszy do nas rozwinięli nasz (!) przemysł i przez to wzbogacili kraj; za co też nierozsądny tylko Polak i warcho! (sic!) może o nich źle sądzić, wszyscy zaś Polacy prawi (!) i rozumni winni są niemcom cześć i wdzięczność głęboką!“

Dzielny mówca polaczek chciał widocznie pokazać gdzie jest „szczyt“ upadku, znikczemnienia, bezwstydu i pokazał dobitnie—i nikt z obecnych tam, „zebranych nader licznie“, polaczków, tej pełnej taktu rozumu i godności mówki nie—naznaczył odpowiednią podzięką. Tylko jubilat wysłuchawszy słów „prawego rozumnego Polaka“ odrzekł głośno: *ja, ja*, a w duchu pomyślał: jak tu takich nie kopać?

Panowie wolnomyslni!—opowiadacze „jedności“, „braterstwa“, „tolerancji“! — uprzątańcze skostniałych ideałów i przeżytych tradycji! — toć to owoce waszego apostołstwa. Piękne, słodkie, smakowite — nieprawdaż?...

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Wspomnienie pośmiertne księdza Wacława Sztulca.—Pani Church, profesor uniwersytetu.—Szwalnia i cerownia mężka.—Posada pani Mackay.—Posada lejbmedyka przy emirze Afganistanu.—Nieco o doktorach ze stanowiska chińskiego.—Posada tygrysa przy Sarze Bernhardt.—Przemysł a patryotyzm niemiecki.—Patryotyzm polsko-francuzki.—Księżę Ferdynand Koburski w Bułgarii.—Postawa mocarstw wobec tego faktu.—Niepokój niemców z powodu uzbrojeń duńskich.—Zjazd w Kissingen.

Komu cześć, temu cześć: zmarł w tych dniach w Pradze w sędziwym wieku wielki nasz przyjaciel, znawca literatury polskiej a przedewszystkiem wielbiciel i wzorowy tłumacz Mickiewicza, pisarz w literaturze czeskiej zasłużony, mąż wielkiej zacności, pracownik dla dobra swego narodu nieznużony a skromny i cichy: ksiądz Wacław Sztulc, kanonik i proboszcz na Wyszehradzie.

Urodził się w Kładowie w r. 1814 a po skończeniu teologicznego wydziału na uniwersytecie pragskim poświęcił się stanowi duchownemu. Był katechetą w instytucie ociecmniałych i w domu obłąkanych w Pradze, następnie przez lat 12 nauczycielem w szkole staromiejskiej „akademicką“ zwanej. W r. 1860 mianowany kanonikiem porzucił zawód

nauczycielski, a jał się pracy w archiwach. Poezje jego, jak: „Czeskie dumy“, „Harfa“, „Perły niebieskie“, nacechowane piętnem oryginalnego talentu, miały ogromną wziętość w Czechach. Ku polskiej literaturze zwróciła go serdeczna przyjaźń, jaka go od lat młodzieńczych łączyła z księciem Jerzym Lubomirskim, wielkim ze swej strony przyjacielem czechów. Począwszy od przekładu „Dumy o Żółkiewskim“ ze śpiewów historycznych Niemcewicza, przełożył następnie Konrada Wallenroda, Grażynę, Sonety Krymskie, Odę do młodości i drobne poezje Mickiewicza; tłumaczył też niektóre rzeczy Krasińskiego i Siemieńskiego.

Z pism jego oryginalnych prozą celniejszymi są: Mowy przygodne, Zyciorys Kińskiego, Historia czeska dla młodzieży.

Nieboszczyk należał do najstarszych pracowników nad odrodzeniem swego narodu, które przewidział i w poezjach swoich wieszczym duchem przepowiedział, a zacności jego charakteru najlepszym dowodem to, że po jego śmierci, nawet przeciwnicy jego polityczni, młodocześni, wraz z całym narodem przywdziali po nim żałobę.

Cześć mu i pamięć nigdy niezwiędła!

Po tem pogrobowem wspomnieniu, od którego nie mogłem nie zacząć dzisiejszej mojej kroniki, zwracam się ku żywym, a ponieważ, jak wiadomo, płeć piękna zawsze najbliżej leży mego serca kronikarskiego, więc ku jej pociesze zaznaczam naprzód, że emancypacja tejże płci w Ameryce podwójnym naprzód postępuje krokiem. W Bostonie pani Church została mianowana profesorem uniwersytetu, i to na wydziale—medycznym: będzie wykładała ginekologię.

Jako *pendant* do tej pocieszającej wiadomości donosi mi jeden z moich tamtejszych korespondentów o założeniu szwalni i cerowni męskiej, do której miało się już zapisać kilku spadłych z etatu profesorów uniwersytetu płci brzydkiej. Bodaj tych amerykańców, jak oni umieją sobie radzić w każdej potrzebie!... To też korzystając z uczynności mego przyjaciela myślę go prosić, żeby mnie poinformował bliżej o warunkach przyjęcia do tej nowej instytucji, abym i ja mógł się uciec pod jej opiekuńcze skrzydła, gdy Redaktor „Roli“ da mi dymisyę z funkcji kronikarza a zastąpi mnie, *comme de raison*, kronikarką.

Cóż robić! trzeba się poddać losowi; zresztą nie będziemy mieli czego tak bardzo żałować, jeżeli tylko po utracie stanowisk, które dotąd, naturalnie prawem kaduka, dzieryliśmy niepodzielne, wolno nam będzie ubiegać się o posady zajmowane obecnie przez kobiety. Czyżby naprzykład wszelaki profesor uniwersytetu nie zrzekł się chętnie swojej profesury, bodaj na rzecz własnej żony, byleby miał nadzieję pozyskania posady takiej dajmy na to pani Mackay, także amerykanki, która na balach swoich, dawanych w Paryżu, wszystkim gościom rozdaje brylantowe bukiety, a w ogrodzie swoim zamierza obecnie, w Sierpniu, urządzić ślizgawkę na prawdziwym lodzie!... Dalibóg, że to lepiej niż smażyć mózg nad przygotowywaniem skryptów do wykładów uniwersyteckich.

Ale ale, prawda! Zapomniałem donieść, że dla zwolenniczek emancypacji, a mianowicie praktykujących w medycynie, wakuje świetna posada lejbmedyka przy boku najdostojniejszego emira Afganistanu, Abdurrachmana chana; dotychczasowy bowiem jego lekarz został świeżuteńko ściętym za to, że po zażyciu jakiegoś leku, jego emirska dostojność miała sny nieprzyjemne.

To nie są żarty, państwo kochani; w Azji system podobny znajduje szerokie zastosowanie. W Chinach naprzykład płacą lekarzowi dopiero wtedy i wtedy tylko, gdy chory wyzdrowieje; w przeciwnym razie rodzina nieboszczyka wytacza mu proces, który się kończy ruiną a najczęściej śmiercią w więzieniu niezręcznego eskulapa, jeżeli nie potrafi zręcznie uciec aniżeli leczyć. I twierdzą ludzie kompetentni, znający państwo Niebieskie, że system ten ma tam skutek taki, iż mniej jest niż gdzieindziej doktorów a więcej ludzi zdrowych. No, ale naturalnie stosunki zdrowotne zmieniają się z gruntu nie tylko w Chinach lecz na całym świecie, jak tylko, wedle słuszności, płeć brzydka zostanie kompletnie od lekarskiej praktyki odsądzona, a piecza nad zdrowiem ludzkości oddana będzie wyłącznie w ręczki nadobne. Będzie może z początku trochę subiekcyi przy niektórych chorobach płci obrzydliwej, no ale od czegoż postęp, jeżeli nie od tego żeby obalą przestarzałe przesady?...

Będzie wakowała niedługo jeszcze jedna posada, a mianowicie posada tygrysa przy Sarze Bernhardt, gdyż ten którego sobie przywiezła z Ameryki, zmuszony codzień patrzeć na chudość swojej pani, dostał galopujących suchot i niebawem za służbę podziękuje;—ale tu zachodzi ta dziwna okoliczność, że pani Sara na żaden sposób nie chce ani sły-

szec o kandydacie rodzaju żeńskiego. Czy się znajdzie kandydat męzki na tę posadę, to inne pytanie, ale zawsze to pocieszająca dla nas wskazówka, że jednak na coś jeszcze zdać się możemy, choćby na—tygrysów. Nieszczęśliwa to ta tygrysią posada, ale zawsze lepszy rydz niż nic.

Bez posady może się obejść chyba niemiec przemysłny. Czy uwierzycie państwo, że pewien przemysłowiec niemiecki robi majątek na portretach Boulanger'a, których 70,000 wysłał do Francji i sprzedaje po półtrzecia franka? A czy wiecie państwo że większa część chorągwi (flag po warszawsku) figurujących na uroczystościach narodo-republikańskich francuzkich, pochodzi z fabryk niemieckich?... Trudne do uwierzenia a jednak prawdziwe! Niech żyje pa-tryotyzm i spryt niemiecki!

Zapewne to w uznaniu tych wysokich zalet plemienia germańskiego, trzech polaków, pp. Fr. Żółtowski, Wierzbicki i Walkoniak, podpisało odezwę do obywateli powiatu gnieźnieńskiego, wzywającą do składek na upominek dla pewnego landrata, z powodu jubileuszu jego 25-letniego urzędowania. Z tymi panami rywalizować może chyba ów francuz, niejaki p. Barcillier, który umierając zapisał 600,000 fr.—następcy tronu niemieckiegol...

Utrzymują, że odwieczna nie sympatya francuzko-polskiej zerwała się. Nieprawda! owszem, my jesteśmy jak byliśmy francuzami północy, a francuzi zaczynają być polakami południa...

Książę Ferdynand Koburski stanął już w stolicy Bulgaryi, wykonał przysięgę na konstytucyę, wydał i rozesał odezwy i noty do mocarstw, do narodu, do Porty, nazwał się księciem bulgarskim „z łaski Bożej i z woli narodu“, odebrał przysięgę na wierność od wojska i od urzędników i przyjął rządy z rąk regencyi. Ministeryum podało się do dymisyi, na czele nowego gabinetu ma stanąć Stambułow. Zwraca uwagę ta okoliczność, iż w proklamacyi do narodu nie ma żadnej wzmianki o mocarstwach gwarantujących i o sultanie a jest za to wyrażenie: „Niech żyje wolna, niezawisła Bulgarya!“ Według „Ajencyi północnej“ rossyjski *chargé d'affaires* w Stambule oświadczył Porcie, iż otrzymał depeszę od ministra spraw zagranicznych Giersa, protestującą przeciw przyjazdowi księcia Koburskiego do Bulgaryi i proponującą Turcyi aby przystąpiła do protestu. Podobne uwiadomienie zakomunikowano wszystkim rządóm. Prasa niemiecka i austryacka prześcigają się w zapewnieniach, że rządy ich nie tylko nie dawały otuchy księciu, ale odradzały mu krok awanturniczy. Utrzymują, że na decyzję księcia wpłynęła ostatecznie matka, Klementyna Orleańska, która zamierza niebawem pośpieszyć za nim do Bulgaryi. Taka jest w streszczeniu historia obecnych czynów i położenia nowego wybrańca bulgarów; przyszłość zaś jego?... Jak widzimy w niezbyt różowych maluje się barwach.

Uzbrojenia duńskie a mianowicie fortyfikowanie na wielką skalę Kopenhagi, prowadzone nader energicznie, bardzo niepodoba się Niemcom, którzy upatrują w tem zachcianki odwetowe duńczyków.

Książę Bismark w sobotę wyjechał do Kissingen, gdzie go odwiedzi hr. Kalnoky. Zjazd ten ministrów, będzie oczywiście dalszym ciągiem i uzupełnieniem zjazdu monarchów odbytego w Gasteinie.

E. Jerzyna.

JUDAICA.

Anarchiści, żydowskie sztuczki, przestroga.

Paryż, w Lipcu.

W chwili, gdy poznałem program waszego pisma, zrozumiałem odrazu, jak wiele ma ono do zrobienia w społeczeństwie zakazanem ustawicznie zasadami żydowskiego liberalizmu. Nie potrzebuję wam też dowodzić, że taki liberalizm stał się niewyczerpanem źródłem bogactw dla wyznawców talmudu, szczególnież tu, we Francji. Ogłoszone przez Wielką Rewolucyę „prawa człowieka“, stały się dla nich tak dogodnymi, że dziś marzą już tylko o wszechwładztwie. Znane wam są działania anarchistów, następcza się tu jednak pytanie nader ważne: dlaczego tu, we Francji, a szczególnież w Paryżu, powstaje i utrzymuje się tak wiele dzienników anarchistycznych? Otóż, odpowiedź na to jest nadzwyczaj łatwa: — bo żydzi dają na ten cel pieniądze.

Jak to być może? — gotowicie zapytać. Wszak żydzi, mając kapitały, najpierwsi powinni się obawiać anarchii

i wszelkiego przewrotu! Kto atoli tak mówi, — zapomina widocznie, że wyznawcy talmudu przeżyli niejedne zaburzenia w Paryżu, na których stracili wszyscy, z wyjątkiem... żydów. Oni zawsze i wszędzie na publicznych klęskach robią interesa. Jak robactwo wylega się na gnijących trupach, tak i żydzi na cudzym upadku i nieszczęściach wnoszą swoje fortuny. Dzieje się to tak dobrze u was, jak i tu, nad Sekwaną. Straszne klęski, spowodowane nierozważną wojną 1870 — 71 roku, stały się źródłem niewyczerpanych zysków Izraela. Dlaczego jednak mianowicie wyznawcy talmudu popierają anarchistów? Wy tam, mając podostatkiem „braci wyznania mojżeszowego“, doskonale wiecie, że oni nie lubią społeczeństwa opartego na silnych podstawach moralnych — chrześcijańskich, bo takie tylko społeczeństwo jest zdolne czuwać nad ich niegodziwym postępowaniem, — boją się też oni, jak ognia, rządu sprężystego.

Otóż, korzystając z nieograniczonej swobody słowa, żydzi stanęli tutaj po stronie anarchistów, aby straszyc płochę społeczeństwo i aby, wydając dzienniki anarchiczne, zyskiwać na zwyżce lub też obniżeniu „kursów“.

Śledząc postępowanie anarchistów którzy się wyparli wszystkiego, co dla każdego prawego obywatela jest i zostanie świętem, nie mogłem sobie inaczej wytłumaczyć ich taktyki, jak tem tylko przypuszczeniem, że są to ludzie zapłaceni przez Niemców. I nie myliłem się wcale, gdyż śledząc rzecz tę dalej, mogłem się dość łatwo przekonać, że Francja posiada dwojakiego gatunku synów Izraela: niemieckich i francuzkich. Otóż, najgorsi i najdokuczliwsi są żydzi niemieccy; oni trudnią się szpiegostwem i oni też przekupują moralnie upadłych ludzi, którzy idą im służyć, nie domyślając się nawet, jak nędznym — i czyjsem są narzędziem.

Obecnie anarchiści omdleli; podzieleni na liczne „stronictwa“, nie mogą przyjsć do ładu. Nie mogą się, na teraz, rozpisywać nad licznymi odcieniami tych nieszczęśliwych obłąkańców, powiem więc tylko, że od pewnego czasu nie odbywają swych zebrań hałaśliwych i zaledwie kiedy niekiedy dają znaki życia, jak to naprzykład niedawno miało miejsce, podczas pogrzebu jednego z ich „współbraci kolegów“, Jul. Boulabert, znęnego komunisty.

Godną jest jednakże uwagi okoliczność, że przemówienia tych panów nad grobami noszą cechę jakby grzebania w ogóle wszystkich już anarchistów starszych. Natomiast, słynna mówczyni, p. Ludwika Michel i jej towarzyszy, p. Defricourt, zwracają się wprost do młodzieży, pragnąc ją obecnie powołać pod sztandar żydowsko-anarchiczny i do nowego żniwa czerwonego („moisson-rouge“) — przygotować. Co to znaczy? — rzecz jasna: dawni anarchiści już się przecie zużyli, nazbyt wielka... swoboda zadała im cios nieuleczalny.

Pozwolono im mówić wszystko, pod warunkiem, aby ulica była spokojna i bezpieczna. Usiłowania na zewnątrz prowadziły przed sąd i do więzienia. O d w a ż n y m t e d y anarchistom ten tryb postępowania się nie podobał. Łatwo było wykrzykiwać na zebraniach bezkarnie, ale gdy się spotkano na ulicy ze społeczeństwem zorganizowanym, wtedy sprawa była trudniejsza, a żydki widząc, że z anarchistami daleko nie znajdą i mogą zwrócić na siebie uwagę nie zakazanego tą zgnilizną ogółu, zaczynają obecnie kufry z groszem zamykać.

Jeżeli jednak żydzi w spółce z anarchistami nie widzą już korzyści, to, natomiast, w sprawach handlowych są pewni siebie i niewyczerpani w pomysłach. Oto, naprzykład, w tranzakcyach kupieckich udziela się zwykle trzymiesięczny kredyt, a zwyczaj ten jest właśnie najobfitszym źródłem złotodajnym dla żydowskich lichwiarzy. Nie każdy bowiem kupiec jest w możności udzielać tak długi kredyt, wchodzi tu więc żyd z lichwiarskimi „ustępstwami“, wykupuje owe „bilety kredytowe“, gdy zaś weźmiemy pod uwagę olbrzymi obrót handlowy w ogóle i olbrzymią ilość takich „biletów kredytowych“, zrozumiemy łatwo i ów przerażający wyszysk żydowski, któremu żaden „bank eskontowy“ zapobiedz nie jest w stanie.

W końcu, muszę wam coś donieść i o żydkach z nasyżych stron nadwiślańskich. Jest ich tu dziś mnóstwo, krążą oni głównie około zakładu kredytowego, zwanego M o n t d e P i e t é; tam zaczepiają biednych ludzi, wykupują przedmioty niesione na zastaw, skupują ubrania po chorych i zmarłych i posyłają — wam n a . . . t a n d e t e. Należy też ostrzedz kupujących ubrania różnego rodzaju od żydów tandeciarzy, bo nieraz zdrowie, a nawet życie nabywców może być mocno narażonem.

Wystawa higieniczna, a raczej jej kierownicy i twórcy powinni byli zwrócić na to uwagę, jak bowiem wiadomo,

w odzieży najłatwiej przechowują się i przenoszą choroby zaraźliwe. Zwracam więc uwagę czytelników na tę dość ważną okoliczność; spekulacja żydowska nie troszczy się bynajmniej o zdrowie publiczne; że zaś, jak mi mówiono, od starzyzny cła się nie oplaca, przeto przybywający do Paryża żydkowie korzystają chętnie z obfitego połowu, jaki się im tutaj nastęrcza. Nabywając za bezcen masy owej starzyzny, transportują ją do dawnych „stron rodzinnych“. Spekulantów takich, tu, na bruku Paryżkim, jest liczba coraz większa, przestrogi więc niniejszej nie nazwecie chyba zbytęcną.

W.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Cudzoziemcy. Władze policyjne wezwały biura wszystkich przedsiębiorstw prywatnych o złożenie spisu pracowników, podanych zagranicznych.

Do Poznania przybyło przed kilkoma dniami kilkanaście rodzin niemieckich z Wołynia, gdzie mieszkali ci wychodźcy od lat przeszło 20-stu. Landsmani niezbyt gościnnie ich przyjęli, koczowali oni bowiem przez dni parę pod gołym niebem.

Cła. Niemiaszkowie robią znów podobno starania o nowe podwyższenie ceł zbożowych, i w tym celu parlament niemiecki ma być zwołanym jeszcze w miesiącu bieżącym, na sesję nadzwyczajną.

Z Krakowa telegrafują do dzienników tutejszych: „Wczoraj (w dniu 15 b. m.) w Kalwaryi podczas najpiękniejszej pogody o godzinie 3-iej po południu dopełniony został akt koronacji Najświętszej Matki Boskiej Kalwaryjskiej. W uroczystości uczestniczyło trzech Arcybiskupów, dwóch infułatów, przeszło 200 księży i około 200,000 ludu.

Nowe sklepy polskie. W Siedlecach powstaje dom rolniczo-handlowy ze składem narzędzi rolniczych oraz najniezbędniejszych przedmiotów w gospodarstwie wiejskiem.

W Mińsku pod Warszawą, gdzie niedawno jeszcze cały handel był w ręku żydowskim, istnieją już obecnie trzy sklepy polskie. Jeden z nich, pani Mał a s z c z e y c k i e j, jest właściwie księgarnią wraz ze składem materiałów piśmiennych; drugi, spożywczo-kolonialny, prowadzi już od lat paru pani L e w a n d o w s k a, a trzeci, z towarami również spożywczymi, kolonialnymi i norymberskimi, otworzyła przed dwoma tygodniami pani O r z e h o w s k a, żona miejscowego organisty. Wszystkie te przedsiębiorstwa idą dobrze, a słyby z pewnością lepiej jeszcze, gdyby inteligencja miejscowa i okoliczna porzuciła nałóg zastaraży i mniej lgnęła do żydów, a lepiej natomiast zrozumiała najprostszyszy obowiązek popierania — s w o i c h.

W osadzie Latowiczu, w pow. Nowo-Mińskim, powstał również niewidziany tam nigdy przedtem pierwszy sklep chrześcijański.

W Kaluszyńcu, miasteczku specjalnie... żydowskim, istnieją także już obecnie dwa sklepy polskie.

Wystawy. W Rosieniach na Żmujdzi ma się odbyć w tych dniach doroczna wystawa koni oraz wyścigi. Wystawy koni połączone z jarmarkiem, a urządzone staraniem poniewieżskiego marszałka szlachty, odbędą się również w Kownie i Poniewieżu, we Wrześniu r. b.

Zaćmienie słońca, zapowiedziane na dzień 19 b. m., obudziło żywe zainteresowanie w szerokich kołach publiczności warszawskiej. W chwili gdy to piszemy, wiele osób wybiera się specjalnymi pociągami do Wilna lub do Mławy (gdzie zaćmienie będzie całkowite), w celu obserwowania tego pięknego, a rzadkiego zjawiska. Ci zaś, którzy wyjechać nie mogą, zaopatruwszy się w szkła okopcone, obserwować mają zaćmienie (o godz. 4^{1/2}, rano) na miejscu z mostu i wybrzeży Wisły. Na stacyi zaś meteorologicznej w Muzeum przemysłu i rolnictwa, dwóch fotografów pod kierunkiem prof. Kwietniewskiego, zdejmuwać ma podobizny słońca. Do Wilna przybywa wielu uczonych, a między innymi, obserwacje meteorologiczne, w czasie zaćmienia, prowadzić będzie pan Ciemniowski, autor znanej instrukcyi meteorologicznej dla cukrowni w Królestwie.

Zaćmienie to, jak pisze Lwowski „Kosmos“, jest nader ważnym dla nauki najpierw dlatego, że będzie widzialnym w środkowej Europie, a więc umożliwi czynienie bardzo ważnych spostrzeżeń; powtóre, że słońce wtedy znajdzie się w znacznym oddaleniu od ziemi, wyda się więc stosunkowo małym, księżyc zaś wielkim, w skutek czego długość zaćmienia będzie znaczną, bo od 4-ch do 5-ciu minut.

Ostateczny termin. Zapowiedziane na dzień 10 b. m. podpisanie aktu spółki owocarskiej nie przyszło znów do skutku. Wprawdzie akt był gotowy; przybył z nim rejent, przybyli też

i firmowi spółki, ale z uczestników zgłosił się jeden, wyraźnie jeden tylko. Stało się to najpierw wskutek błędnych ogłoszeń i informacji reporterskich, podawanych przed zebraniem w dziennikach, a powtórnie, skutkiem tej dziwnej apatii w sprawach publicznych, z jakiej oddawna staliśmy się już głóśni. Bądź co bądź, ostateczny termin do sporządzenia aktu oznaczono obecnie na dzień 1 Października r. b., na godzinę 6-stą popołudniu, w lokalu Towarzystwa ogrodniczego przy ulicy Chmielnej Nr. 14 sty. Gdyby zaś i w tym terminie uczestnicy sami, lub przez pełnomocników nie stawili się, w takim razie, zarząd tymczasowy uważać będzie swój mandat za skończony, spółkę za niedoszlą do skutku, a pioniądze, osobom które je w formie wkładów złożyły, bezzwłocznie zwróconymi zostaną. Doprawdy, byłoby to wstydem nie do zmazania, gdyby tak się stać miało, gdyby tylko wskutek niepojętej obojętności już przecież zapisanych na listę „uczestników“, jedno z najbardziej pożądanym u nas przedsięwzięciem miało nie przyjść do skutku. Byłaby to dopiero radość w Izraelu!

Nowości wydawnicze. P. Adam Szymański wydał zbiorek swych prac p. t. „Szkice“. Są to obrazki z życia syberyjskiego — niektóre wcale udatne.

Z prasy. Przedstawiciele postępu bezwyznaniowego, rozjątrzeni z jednej strony coraz widoczniejszym niepowodzeniem własnym, a z drugiej „powrotną falą wstecznicstwa“, poczynają się coraz zajadlej gryźć sami i prowadzić między sobą coraz bardziej interesujące — rozmowy. Oto próbka:

Kraj do Głosu: „Radykałiści francuzcy wyglądają poważnie, bo stoją na własnym gruncie, wy przypominacie żaków, udających żołnierzy“. Na to:

Głos do Kraju (Nr. 31): „Trutniu, trutniu! tobież to mówić o poważnym gruncie i „objawach krajowych“? Nie wiesz-że, gapiu, iż w sklepie twojego pryncypała znajduje się zaraza identyczna z naszym „podporządkowyaniem“? „

A dalej jeszcze „Głos“ tak przemawia do swojego kolegi i brata z pod jednego sztandaru (!):

... „Żaden ucziwie i logicznie myślący czytelnik nigdy nie będzie mógł powiedzieć nic stanowczego o waszych przekonaniach. To że w waszej budzie handlarskiej znajdują się strępy krańcowego radykalizmu, obok stęchłych, wybra-kowanych rupieci wstecznicstwa, to jedno uniemożliwia oznaczenie waszego stanowiska w dziedzinie zasad społecznych“.

A dalej znówu:

... „Cygan naszego dziennikarstwa, *Kraj* petersburski — obwieszany świętościami zarówno kościoła jak synagogi, trzymający w jednej ręce cyces komitetu giełdowego, w drugiej szkaple-rze, mając w zanadru złotą hramotę o „przeniesieniu nad wszystko interesów gminy włościańskiej“, pod pachą bat ekonomiczny na czynszowników, a w zębach biczek „dewastacyjny“ na szlachtę, uwija się z powodzeniem pomiędzy gawiedzią czytelników“ etc.

Jak oni jednak znajdują się do skonałe, ci uczeni męże „pozytywnego obozu“!

Sztuki plastyczne: Na konkursie wyznaczonym przez warszawskich malarzy pokojowych, celem pozyskania obrazu Śgo Łukasza, otrzymał pierwszeństwo szkice pana L. Biedronskiego.

Na wystawę krakowską artysta-rzeźbiarz p. Kryński wysłał grupę p. t. „Miłosierdzie“.

Artysta-malarz, p. Mirecki wykończył obraz Matki Boskiej, przeznaczony do kościoła w Ciechocinku.

W Poznaniu ma być wystawionym najnowszy obraz znazego artysty p. Henryka Siemiradzkiego p. t. „Szopen grający w salonie ks. Antoniego Radziwiłła“.

Z teatru i muzyki. Sienkiewicza „Bartek zwycięzca“, przerobiony na scenę, ma być przedstawionym w teatrze krakowskim w miesiacu Wrześniu.

Na scenie teatrzyku „Nowy-Swiat“ przedstawiono z powodzeniem sztukę p. Kościńskiego p. t. „Tajemnice Warszawy“. Jest to przeróbka z dramatu Barriera p. t. „Ubodzy w Paryżu“ nader zwięźnie uscenizowana.

Warszawskie Towarzystwo muzyczne ogłasza konkurs na napisanie muzyki do Mszy Ś-tej do jednego z trzech tekstów premiiowanych (wybór dowolny) w dniu 2 gim Sierpnia r. b. Składanie partycyji oznaczonym zostało do 1-go Grudnia r. b. Nagroda 1-sza wynosić będzie rs. 100 — 2-ga rs. 60.

Z inicjatywy J. E. Biskupa krakowskiego, ks. Dunajewskiego, zawiązało się Towarzystwo Śgo Wojciecha, które ma zreformować wykonywanie muzyki kościelnej.

Wiadomości osobiste. Dr. medycyny M. Zieniec z Petersburga mianowany został dyrektorem Instytutu giuchoniemych i ociemniałych w Warszawie.

Zmarli: Ś. p. Karol ks. Poniaowski, ostatni z rodu króla Stanisława, syn ks. Stanisława bratanka królewskiego — zmarł w willi swej pod Florencją, zostawiając liczne pamiątki rodzinne i archiwum.

Ś. p. Leon Rzecznowski, znany i zasłużony pedagog, pożyteczny pracownik na polu piśmienniczym — zm. w Piotrkowie.

Ś. p. Kazimierz hr. Ledóchowski, członek rady Tow. roln. w Kijowie — zm. tamże.

Ś. p. Bruno Zawadzki, archiwista zbiorów Radziwiłłowskich w Nieświeżu — zm. tamże.

Ś. p. Ludwik Walchnowski, radca Tow. Kredyt. Ziemska, dziedzic dóbr Zborów i Niziny w pow. Stopnickim, współwłaściciel zakładu wód mineralnych w Solcu, czynny i prawy obywatel — zm. w majątku swoim.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Wład. Kukowski w Mławie. — Reprezentantem Towarzystwa, o jakie Sz. Ks. Dobrodziej zapytuje, — w Warszawie jest żyd; sądzimy więc iż to objaśnienie wystarczy. W każdym zaś razie, ostrożność wszelka ze strony interesowanych — nie zawadzi.

Sz. Ks. Supren w Łaskarzewie. — „Gazeta Święteczna“ za prenumerowaną, na co mamy dowód w książce pokwitowania. Co do „Wieku“, odpowiemy listownie, gdyż nie znajdujemy śladu, aby prenumerata na nasze ręce nadesłaną została, a w liście Sz. Ks. Dobrodzieja, przy którym pieniądze nadeszły, niema o tem wzmianki.

P. T. Kamińska w Szpolu. — Przepraszamy najmocniej sz. panią, ale początek powieści „Przez dolinę łez“ wyczerpany zupełnie. N-ra brakujące wysyłamy.

Panu E. W. w Warszawie. — Zanim podniesiemy te przykre fakta, chcielibyśmy raz jeszcze porozumieć się z sz. panem. Nie idzie tu o owego „pana dyrektora“, ale o instytucję, która w samym początku swojej działalności mogłaby zostać zdyskredytowaną. Radzić oś i ostrzedz akcyolaryuszów potrzeba; ale idzie o sposób, w jaki czyniłyby to należało.

P. Śniechórski w Biela wach. — „Rola“ wysłana jeszcze przed otrzymaniem reklamacyji sz. pana.

„Chłopu“. — Nie rozumiemy o co idzie właściwie. Jeżeli komuś zależy na prenumerowaniu pisma „tylko dla powieści“ — to powinienby uczynić wybór z pomiędzy pism specjalnie tej gałęzi literatury — poświęconych.

REKLAMY.

Lekarz Dentysta A. Stokowski. Krakows. Przedm. Nr. 21. Przyjmuje od 10-tej do 1-ej i od 2-ej do 5-tej. (3-3)

OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów

GIEŁZYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Kaldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-33 i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Bieleńska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

JAN CHRUSZCZYŃSKI

Stolarz

24-14

róg ulic Mazowieckiej i Ś-to Krzyżkiej Nr. 22, w Warszawie,

poleca w wielkim wyborze urządzenia pokoi sypialnych, jadalnych — i na zamówienia.

KRÓLOWIE POLSCY

12-6

dla młodzieży, poczet z 43-ch portretów litogr. podług rysunków T. Maleszewskiego, z tekstem, do nabycia we wszystkich księgarniach i w Redakcyi „Roli“, w ozdobnej oprawie lub na wielkim arkuszu, cały poczet rs. 2 kop. 50. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

Koronki, Żaboty, Wstążki, Garniowania do Sukien, Woalki, Rękawiczki jedwabne, Kołnierzyki i Mankiety damskie i dziecinne, Chustki płócienne batystowe, koronkowe, do nosa. Pończochy damskie i dziecinne, Kamusze wełniane, Halki kortowe i trykotowe, — poleca w wielkim wyborze po cenach niskich !!!

MAGAZYN BIELIZNY MEZKIEJ

A. KIERST I S-ka

5. Bielańska 5, — vis-a-vis Daniłowiczowskiej.

Wszelkie zamówienia z prowincyi skuteczniamy odwrotną pocztą, franco. Ceny nizkie.

26—11

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność że prowadząc od lat 18-tu, **Handel Win i Towarów Kolonialnych** przy rogu ulicy **Bednarskiej i Sowiej** pod Nr. 12, a niezależnie od tegoż **Hurtowy Skład Win i Likierów Zagranicznych** przy ulicy **Leszno** Nr. 14, od r. 1879 wspólnie z p. Aleksandrem Szober, po wystąpieniu którego, obydwa interesa nadal pod własną firmą

W. KOTECKI

i na własny rachunek z niezmnieszonemi środkami prowadzić będę.

Wdzięczny za zaszczytowanie mnie dotychczasowem zaufaniem, proszę Szanowną Publiczność o okazywanie mi takowego i nadal, albowiem tyloletnie doświadczenie daje mi zupełną rękojmię godnego odpowiedzenia wszelkim wymaganiom Szanownej mojej Klienteli.

Z uszanowaniem

W. KOTECKI.

4—2

P. P.

Niniejszem mam zaszczyt powiadomić, że „Generalną Agenturę i Wyłączną Sprzedaż“ moich wyrobów na Królestwo Polskie powierzyłem Domowi Handlowemu

Tadeusz KOWALSKI i A. TRYLSKI,
Warszawa, Miodowa Nr. 4,

i upraszam łaskawych nabywców o zwracanie się z zamówieniami do tychże Panów.

Plagwitz pod Lipskiem, 1 Sierpnia 1887 r.

Rud. Sack.

Powołując się na powyższe ogłoszenie, polecamy uznane powszechnie za najlepsze wyroby fabryki:

RUD. SACK'A
w Plagwitz, pod Lipskiem,

jakoto:

Pługi samochody od 7 do 18 cali orzące
„ dwa, trzy i czteroskibowe.

Przyrządy do tychże dwu, trzyskibowe, do wyrywania kartofli i inne.

Siewniki rzędowe od 1 do 3 metrów szerokie.

oraz inne cennikiem objęte narzędzia i maszyny.

Części zapasowe do nabywanych u nas maszyn są na składzie. — Cenniki i katalogi ilustrowane przesyłamy na żądanie.

Zwracam uwagę, że oryginalne wyroby Sack'a są opatrzone **MARKĄ FABRYCZNĄ**

Wyłączni Reprezentanci na Król. Polskie

⁽³⁻²⁾
Tadeusz Kowalski i A. Trylski

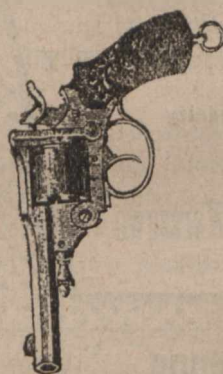
Warszawa, Miodowa Nr. 4.

KIERZNIĘ ⁽³⁻¹⁾

do wyrobu masła w 5 minut, I. Taczanowskiego, sprzedają po cenie kosztu, sztuka rs. 3, za przesyłkę kop. 75, do Cesarstwa rs. 1 k. 50. Warszawa, ulica Żelazna Nr. 48.

S. Osiański.

NOWY WYNALEZEK.



Gilzy metalowe, wytrzymałe przeszło 60 strzałów, setka kosztuje 8rs., bez różnicy kalibru; 25 sztuk 2 rs., z przesyłką pocztową w obrębie Królestwa — Pistonów pudełko do tychże Gilz 60 kop. Sprzedaje i wysyła

Parowa Fabryka

BRONI

REWOLWERÓW i AMUNICYI

JULIANA STAPF, w Warszawie.

Solidną reparacyę i wszelkie przeróbki wykonywam najtaniej.

Handlującym rabat.

SPECYALNOŚĆ BRONI I AMUNICYA.

J. TUROWSKI

Nowy-Świat Nr. 23.

MALARZ-DEKORATOR ROBÓT KOŚCIELNYCH I POKOJOWYCH
ORAZ WSZELKIEGO RODZAJU ROBÓT ZWYCZAJNYCH. (52-31)

MAGAZYN

REKAWICZEK RENIFEROWYCH

przeniesiony został z pasaży

na Nowy-Świat pod Nr. 37.

O czem mam honor powiadomić Szanowną Publiczność, polecając się i nadal łaskawym Jej względem.

4—3

T. Witoszyński.

SKŁAD MEBLI

13-11

MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapiecko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty.

Specjalna Fabryka i Magazyn
BIELIZNY

L. GALKOWSKIEGO

w Warszawie,
Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzyżkiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. Kalesony, Skarpetki i Szelki, Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmodniejszych. Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera. Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spieszenie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—48

HURTOWO-DETALICZNY

SKŁAD WYROBÓW TABACZNYCH

PAWŁA KOŁODZIEJSKIEGO i S-ki

przy ulicy Nowy-Świat Nr. 51 (róg Wareckiej).

Poleca :
wielki wybór cygar, tyto-
niu i papierosów, z wszyst-
kich fabryk rosyjskich i
miejscowych, oraz gily
własnej fabryki, z pra-
wdziwej francuskiej bibu-
ki „ABADIE“.
Dla P. P. Handlujących od-
stępuje towar na najko-
rzystniejszych warunkach.
Cenniki
na żądanie franco.

10—7

PŁASZCZE GUMOWE

dla Dam, Mężczyzn i Dzieci

KUFRY, WALIZY, TORBY

oraz
wszelkie przybory do podróży

poleca

FABRYKA

T. L. BREYMEYER, Warszawa

Królewska Nr. 1 róg Krak. — Przedm.

52-52

**Zakłady Wapienne
SULEJOWSKIE I OPCZYŃSKIE**

firmy

„JÓZEF BANDURSKI i S-ka“

Określiwszy przymioty naszego wapna, w poprzednich ogłoszeniach, więcej teoretycznie, przy zaznaczeniu ilości i sposobu produkcji oraz załączeniu szczegółowych analiz, wykazujących na 100 części 99% czystego wapna; niniejszem zwracamy uwagę, na fakt stwierdzony w praktyce, przez pp. Budowniczych, Majstrów mularskich i Przedsiębiorców że wapno nasze prócz wielu cennych przymiotów, w robotcie jest tak tuste i wydajne, iż po zlasowaniu go i użyciu do robót, przyrost wykazuje się **co najmniej 25% więcej** w porównaniu z innymi (do 1000 cegieł użytej do muru z wyprawą, potrzeba użyć innych marek 2 $\frac{1}{2}$, do 3 ch korcy, naszego zaś nigdy więcej nad 2 korce) zatem do kalkulacji ceny, tę różnicę, należy brać w uwzględnienie, z czego wypada, że wapno nasze nie tylko jest najlepsze ale i najtańsze!

Konkurencyja znając te przymioty podżywa się pod miano Sulejowskiego, ze sprządzaniemi **posledniejszymi markami** (najwięcej kolorem zbliżeni do Sulejowskiego) rekomendując je za Sulejowskie węglem palone i jakoby z naszych zakładów pochodzące, objaśniając przytem w naiwnej nieświadomości, że wapno wypalane drzewem lepsze jest od wypalonego węglem (!!) — **Wskazytuje** tym sposobem nasz produkt i wyrządza nam krzywdę! W obronie zatem własnego interesu, nie możemy tych manewrów konkurencyjnych, skierowanych nie tylko na naszą szkodę ale i ogółu interesowanego, pokrywać milczeniem i dla tego niniejszem ostrzegamy kogo należy.

Wapno przez nas produkowane, wysyłamy na wszystkie Drogi Żelazne, za gotówkę, lub zaliczenia kolejowe (nachnahme). Zamówienia przyjmuje kantor nasz w Warszawie Okopowa № 10. Tamże zamawiać można: **CEMENT, GIPS, CEGŁĘ i GLINKĘ** ogniotrwałą, **TRZCI-NE** i t. p.

0—25

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka (52-29)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Najmodniejsza bilety wizytowe, monogramy kolorowe i suche, szerokie i wąskie, najnowszych wzorów na biletach i papierze listowym, papiery fantazyjne, albumy do fotografii i poezji, teczki do papierów, bibularze, notesy, portfeje, pugilaresy, notatniki, wyroby rzeźbione z drzewa, przybory na biurka i t. p. w wielkim wyborze,

w składzie papieru i galanterji

W. DRZEWIECKIEGO

dawniej

B. Perzyńskiego.

(6—4)

w Warszawie, Nowy Świat 45.

**Wskutek nowego przepisu
O WODOCIĄGACH,**

niniejszem mamy honor zaawiadomić interesowanych, że w naszej fabryce wyrabiają się krany odowiednie, na największe ciśnienie, i że są **wy-
próbowane na 15 do 20 atm.** o czym każdy na miejscu przekonać się może. Stare krany przyjmujemy w zamian.

T. Gwiździński i Comp.

Róg Nowego-Światu i Książęcej Nr. 2—6.

**ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI
F. SZYMANIEWSKIEGO**

Marszałkowska Nr. 94, obok Apteki BARCZA.

POLECA :

Zegary, zegarki pierwszorządnych fabryk Genswskich, Paryzkich i Freiburskich. Jak również przyjmuje do naprawy zegary, zegarki i zegary starożytne.

Jako długoletni pracownik pierwszorządnych fabryk zagranicznych, oraz paru najpierwszych zakładów Warszawskich, a ostatnie lat kilka w znanej firmie L. Babezyński, jako pracownik najpierwszych robót — poleca się z najakuratniejszą reperacją, przy gwarancji dwuletniej.

CENY JAKNAJNIZSZE.

12—12

Wystawa przemysłowo roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług największych żurnali

(13-7)

Treść numeru: Straszne cyfry I.—Z bytu włóścian. — Francya żydziata (d. c.) — Listy z Galicyi. — Na posterunku, feljton Kamienego. — Z całego świata. — Judaica. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — **W odcinku:** Przez dolinę leż, powieść J. Rogosza (d. c.) — **W Dodatku:** Sprawozdanie handlowe. — Ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — Варшава 6 Августа 1887 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)